

PERŁA BEZ INSPEKTORA

ile może mała Rada Narodowa (str. 4)

TYGODNIK
SPOŁECZNO-OŚWIATOWY

ROK LXXI ● NR 45 ● 6 XI 1988 r.

CENA 50 zł



GŁOS

NAUCZYCIELSKI

PONADTO W NUMERZE:

Czy możemy spać spokojnie — dyskusji o pluralizmie związkowym
ciąg dalszy ● Opuścić nudne klasy
— wniosek kolejnego Quo vadis
oświato? ● Krośnieńskie przy-
miarki do systemu zarządzania —
relacjonują kuratorzy

INDEKS-35923

PL ISSN 0017-1263



Liceum Ogólnokształcące im. H. Sienkiewicza w Płocku gościło w październiku przedstawicieli 17 liceów — członków Klubu Przodujących Szkół. Spotkania tej grupy liceów, połączone z prezentacją dorobku gospodarzy i wymianą doświadczeń z pracy dydaktyczno-wychowawczej na ustalone wcześniej tematy, stają się przyjętą formą ich współpracy. Na zdjęciu KRYSZYNA OSTASZEWSKA, nauczycielka matematyki w płockim liceum.

KORESPONDENCJA WŁASNA ZE ZWIĄZKU RADZIECKIEGO

WOJCIECH SIERAKOWSKI

METODA PANI ZOFII

Postęp pedagogiczny, jak twierdzą specjaliści, dokonuje się skokowo a okresy prosperity, szczególnego nowatorstwa prze-dzielone są latami większego lub mniejsze-go zastój. Pół biedy jeśli owych „dolków” jest per saldo mniej, gorzej, gdy przeważa zastój. Niestety, tak właśnie przez całe lata działa się w Związku Radzieckim. W efekcie, o czym mówi się tu otwarcie, oś-wiata nie tylko zatrzymała się, ale nawet cofnęła w rozwoju.

Właśnie takie wyniki dało wyjątkowo scentralizowane, zburokratyzowane kie-rowanie życiem szkoły, twierdzi się w ZSRR. Dominacja nakazów administracyj-



Tym razem padł remis; zgodnie z regulaminem puchar naczelnego redak-tora „Deutsche Lehrerzeitung” zdobyli Polacy!

DO OSTATNIEJ SEKUNDY

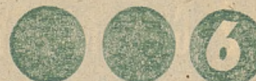
ZBIGNIEW PAWŁOWSKI



W Froebitz w dniach 17—20 października br. odbyło się rewanżowe spotkanie sza-chowych reprezentacji nauczycielskich Polski i NRD. Zakończyło się ono — po dramatycznej wręcz końcówce — remisem 8:8. Zgodnie z regulaminem zawodów, pu-char redaktora naczelnego „Deutsche Lehrerzeitung” zdobyli Polacy. Spotkanie rozgrywano na ośmiu szachownicach. Przy trzech zasiadły panie, przy pięciu panowie.

W tym miejscu trzeba przypomnieć, iż rozgrywki szachowe pomiędzy reprezen-tancjami Polski i NRD zainaugurowane zo-stały w roku ubiegłym. Wówczas to gościliśmy w Warszawie sześciuosobową nau-czycielską ekipę szachową naszych sąsia-dów zza Odry z dwoma arcymistrzami — Lutzem Epsigiem i Burkhardem Malichem na czele — z którą nasi pedagodzy prze-grali w stosunku 8:4. Ponieśliśmy więc dotkliwą porażkę. Żadnemu z naszych zawodników nie udało się wówczas od-nieść zwycięstwa. Punkty zyskiwaliśmy remisując partie. Kryształowy puchar re-daktora naczelnego „Głosu Nauczycielskie-go” zdobyli szachiści NRD.

Na rewanż jechaliśmy z dużymi obawa-mi. Tym bardziej że jeden z naszych prze-widywanych „filarów” — mistrz FIDE —



KRONIKA

(od poniedziałku

do niedzieli)

KONFERENCJE REJONOWE ZNP

24 października odbyła się narada szkoleniowa koordynatorów rejonowych konferencji pedagogicznych ZNP. Uczestniczyli również doc. dr hab. Czesław Banach i doc. dr hab. Henryk Zygmier oraz wiceprezes ZG ZNP, dr Jan Zaciara.

SPOTKANIA W ZG

W dniach 24 i 26 października gościli w siedzibie ZG działacze związkowi i oświatowi z Małdyt (woj. olsztyńskie) i Zarządu Okręgu w Pile. Spotkali się z nimi wiceprezesi ZG — Michał Langowski i Jan Zaciara.

Rozmawiano o aktualnych pracach kierownictwa Związku ze szczególnym uwzględnieniem warunków pracy szkół oraz innych placówek oświatowo-wychowawczych. Podnoszone były także sprawy dotyczące „okrągłego stołu”.

O UKŁADZIE ZBIOROWYM PRACY

Z udziałem przedstawicieli Ministerstwa Edukacji Narodowej (25 października) odbyło się spotkanie konsultacyjne nad przedłożonym ministrowi edukacji narodowej zbiórowym projektem Układu Zbiorowego Pracy dla pracowników szkół nie będących nauczycielami.

Ze strony Ministerstwa udział brali:

wicedyrektor Departamentu — Mieczysław Chmielewski, gł. wizytator — Jadwiga Strączyńska, st. radca prawny — Tadeusz Popłonkowski, natomiast ze strony ZNP: przewodniczący Zespołu ds. układu zbiorowego pracy — Józef Mrozicki, przewodnicząca i wiceprzewodniczący Krajowego Zarządu Sekcji Pracowników Administracji i Obsługi — Krystyna Wachowicz i Stanisław Rajski, kier. Wydziału ZG ZNP — Teofil Nowak oraz inne osoby w charakterze doradców.

Dokonano wymiany uwag na temat zawartych w projekcie ustaleń oraz prac przygotowawczych do podpisania układu.

Niestety nadal pozostaje wiele spraw, co do których istnieją różnice stanowisk. Chodzi głównie o zasady wynagradzania.

PROBLEMY RUCHU ZWIĄZKOWEGO

27 października w siedzibie Zarządu Głównego ZNP odbyło się robocze spotkanie delegatów ZNP na III Zgromadzenie Polskich Odrodzonych Związków Zawodowych.

W obradach uczestniczyli również członkowie kierownictwa ZNP oraz wiceprzewodniczący OPZZ — Zbigniew Cierpka.

Z ŻYCIA SEKCJI

27 października obradował Zarząd Krajowej Sekcji Szkolnictwa Specjalnego, natomiast w dniu następnym odbyło się plenarne posiedzenie tej sekcji. Omawiano problemy szkolnictwa specjalnego, zatwierdzono również plan pracy sekcji na rok 1989.

W obradach uczestniczyli także przedstawiciele Ministerstwa Edukacji Narodowej oraz prezes ZG ZNP — Kazimierz Piłat. Przewodniczył posiedzeniu Tadeusz Szymczak.

WYSTĄPIENIA ZNP

W ubiegłym tygodniu Zarząd Główny ZNP zwrócił się do ministra edukacji na rodowej o spowodowanie zmiany sposobu realizacji uprawnień nauczycieli do bezpłatnego mieszkania (art. 54 — Karty Nauczyciela). Między innymi dotyczy zmiany zarządzenia z 30 czerwca 1988 r. w sprawie dodatku mieszkaniowego w kierunku podwyższenia kwot dodatków oraz wprowadzenie stałego mechanizmu waloryzacji tych dodatków.

Zarząd Główny ZNP zwrócił się również do ministra w sprawie pisma Ministerstwa Edukacji Narodowej z dnia 19 września 1988 r. dotyczącego zasad rozliczania godzin ponadwymiarowych nauczycieli.

OPINIE

JAK SIĘ REKLAMUJEMY?

Gdy jestem w naszych okręgach, oddziałowych, ogniskach — zawsze rozglądam się za tablicami czy gablotami z różnego rodzaju komunikatami, informacjami lub wycinkami z prasy związkowej. I, prawdę mówiąc, takowych nie spotykam. Oczywiście, są wyjątki. Tu i ówdzie — gdzieś tam z boku, w kącie — wisi na ścianie tablica z na ogół przestarzałymi komunika-

tami czy wycinkami z prasy. Uboga, zaniedbana, zakurzona... Nikt przy niej nie przystaje, bo i po co?

A przecież mogłoby być zupełnie inaczej, ciekawiej, mądrzej. I zastanawiam się: co stoi na przeszkodzie, aby w pobliżu każdego naszego lokalu związkowego umieszczać — w widocznych miejscach — gabloty z prawdziwego zdarzenia, z aktualnymi informacjami mówiącymi o działalności ogniska, grupy oddziału czy okręgu, komunikatami i wycinkami z tekstów problemowych chociażby z „Głosu Nauczycielskiego”, nad którymi toczy się w danej chwili dyskusja w całym Związku. Weźmy chociażby tak aktualny dziś temat „okrągłego stołu” czy pluralizmu związkowego. Prasa związkowa na ten temat sporo pisze. Wypowiadają się pracownicy oświaty i nauki, działacze ZNP i nauczyciele nie należący do organizacji. Czy ich poglądów nie można upowszechniać właśnie na tablicach informacyjnych?... Tym bar-

dziej, że nakłady prasy związkowej są ograniczone i nie wszyscy zatrudnieni w oświacie mogą wziąć do ręki „Głos”.

Ktoś może zapytać: dlaczego tak właśnie jest? W moim przekonaniu przyczyna tkwi w lenistwie. Bo to jest tak: aby wywieścić aktualne komunikaty musi być tablica, którą ktoś z kolei musi wykonać i zawiesić. Potem na tej tablicy trzeba wywieścić komunikaty, wycinki prasowe, ewentualnie zdjęcia z różnego rodzaju imprez związkowych itp. No i trzeba wciąż dbać o aktualności, czyli co tydzień podawać nowe informacje, zmieniać wycinki prasowe itp.

A może jednak z tym lenistwem trochę przesadziłem? Może po przeczytaniu tego tekstu zamówimy sobie duże, estetyczne tablice i gabloty, na których znajdą się aktualne informacje, komunikaty, wycinki prasowe?

ZBIGNIEW PAWLÓWSKI

CODZIENNIE, PRZEZ 20 LAT

Bez wielkiej przesady można powiedzieć, że dzieci i młodzież w wieku szkolnym należą do grup najbardziej obciążonych obowiązkami. Nic dziwnego, że stresy i nerwice są wśród uczniów coraz powszechniejsze. Wpływa to m. in. na atmosferę panującą w domu oraz na stosunek rodziców do szkoły.

Często irytują rodziców wygórowane (według nich) wymagania nauczycieli, ale przecież i z pobłażliwych pedagogów rodzice nie są zadowoleni.

Ktoś nasze dzieci musi uczyć. Najlepiej, aby to czynili tacy ludzie, jak Danuta T., której wspomnienia znalazłem w materiałach z XV Wojewódzkiej Sesji Postępu Pedagogicznego w Zielonej Górze. Odsłaniam skrawek nauczycielskiej duszy:

„(...) Miałam to być stomatologia... Intratny zawód, dentystyczny fotel, kolejka pacjentów, w przyszłości może prywatny gabinet — w marzeniach rodziców — nauczycieli, którzy swą jedynaczkę chcieli uchronić od wiecznego ślęczenia nad zeszytami, od ciągłych domowych dyskusji nad tajemnicami pokoju nauczycielskiego (...).

Co, uważam za najważniejsze w swojej pracy wychowawczej? Chyba zaufanie, na tym budowałam wzajemny stosunek uczeń — wychowawca.

Staralam się unikać stylu pracy, który nazywałam nakazowo-żądaniowym, zmieniając go na współpartnerstwo w podejmowaniu decyzji. Słowa: „nie nie umiesz”, „nie”, „pleciesz głupstwa”, padają często; dla nauczyciela nie waży wiele — powie, zapomni, nie traktując tego serio. Ot, taki nawyk. Ale dla uczniów często stanowią cios, zrażają do nauczyciela, nie tworzą nam autorytetu.

Zauważyłam, że bardziej buduje pochwałę niż ostre słowa. Staralam się więc tych ostatnich w miarę możliwości unikać, choć nie zawsze nam, podenerwowanym tyłoma sprawami wokół, to się udaje (...)

DO 10 LISTOPADA

pozostał niespełna tydzień
Zatem nie zwlekaj!

ZAPRENUMERUJ „GŁOS”

już dzisiaj,
a zapewnisz sobie systematyczne otrzymywanie naszego tygodnika przez cały następny rok i zaoszczędzisz czas na szukanie „Głosu” w kioskach.

Próbowałam w swojej klasie zmienić również dotychczasowy model wywiadówek na bardziej bezpośrednie spotkania, uczniów i rodziców. W miłej atmosferze, czasem przy herbach i samodzielnie upieczonych słodkościach, sami uczniowie informowali rodziców o osiągnięciach i niepowodzeniach szkolnych. Teraz nie można było wykreśćać się tym, że nauczyciel się pomylił, że wziął się, że kogoś nie lubi i dlatego taka niska ocena. Uczniowie pokazywali swoje zeszyty, prace, chwalili się zdobytymi miejscami w konkursach, uroczajając całość przygotowanymi na tę okazję wierszami i piosenkami (...).

Kiedyś postawiłam na lekcji wychowawczej uczniom pisemne pytanie, które brzmiało: „Czego oczekuję od nauczyciela wychowawcy?” Wrażliwa i uzdolniona polonistka Ewa pisze: „To nieprawda, że największy autorytet u młodzieży mają ci, których się ona boi. Bo my potrafimy pokochać tylko tego, kto widzi w nas człowieka — ze wszystkimi słabościami i zaletami”.

Moje nauczycielskie życie i praca wychowawcy — pisze Danuta T. — to jednak nie tylko same blaski i sukcesy. Ilekroć nie mogąc pogodzić szkoły i domu, miałam wszystkiego dość, przywołując wte-

JUŻ WKRÓTCE W KIOSKACH SPECJALNE WYDANIE „GŁOSU NAUCZYCIELSKIEGO”

Znajdziecie w nim tabele uposażeń i dodatków funkcyjnych:

- nauczycieli akademickich
- nauczycieli
- pracowników inżynieryjno-technicznych
- pracowników ekonomicznych i obsługi nie będących nauczycielami w placówkach oświatowych i wyższych uczelniach
- kierowców

TO BĘDZIE BOMBA

Chcąc zapewnić wszystkim zainteresowanym możliwość kupna tej publikacji, przyjmujemy w redakcji zamówienia. Otrzymaliśmy już pierwsze listy w tej sprawie. W związku z dużym zainteresowaniem

obniżamy do 5 egzemplarzy najmniejszą ilość, jaką można zamówić listownie.

Za zaliczeniem pocztowym wyślemy zamówioną liczbę numerów pod wskazany adres. Cena 1 egzemplarza — 98 zł.

Nie zwlekaj, już dziś wyślij zamówienie, a bez kłopotów zapewnisz sobie posiadanie tego niezbędnego w pracy związkowej i interesującego wydawnictwa.

poświęcony dyskusji nad nowym projektem deklaracji praw i obowiązków pracowników nauki. Projekt deklaracji zostanie przedłożony do zatwierdzenia na kongresie SFPN, który będzie obradował na jesieni 1989 r. Krajową Radę Nauki ZNP reprezentowali na posiedzeniu kol. kol.: prof. dr. hab. Dżdzisław Grzelak i dr Wit Majewski.

GOŚCIE Z ZSRR

Na zaproszenie KRN ZNP w dniach 24—28 października gościła w Warszawie delegacja radzieckiego Komitetu ds. Współpracy SFPN w osobach: sekretarza komitetu tow. Dimitra Turczapina i członka komitetu prof. Igora Usaczowa. Radziecka delegacja spotkała się z Sekretariatem KRN i przedstawiła działalność radzieckich organizacji związkowych i nauko-

wych SFPN. W spotkaniu uczestniczyli: doradca ministra edukacji narodowej dr Florian Cichomski i zastępca kierownika Wydziału Zagranicznego OPZZ kol. Jan Sikorski.

POSIEDZENIE SEKCJI SZKÓŁ WYŻSZYCH

25 października na posiedzeniu Sekcji Szkół Wyższych rozpatrywano kwestię polityki zatrudniania, awansów i rozwoju kadry naukowej, ze szczególnym uwzględnieniem sytuacji zawodowej adiunktów. Po długiej i wyczerpującej dyskusji postanowiono przygotować na konferencję delegatów KRN ZNP propozycję stanowiska istotnych zmian w ustawodawstwie oraz przedstawić projekt konkretnych rozwiązań odnoszących się do bieżącej polityki kadrowej w szkołach wyższych.

Kontynuujemy zapoczątkowaną przed tygodniem wymianę poglądów. Do dyskusji o pluralizmie związkowym zaprosiliśmy zarówno członków ZNP, jak i tych, którzy do Związku nie należą. Odpowiedzmy sobie rzetelnie na tak aktualne dziś pytanie: **CZY W JEDNYM ZAKŁADZIE PRACY — W NASZYM PRZYPADKU SZKOLE — POWINIEN DZIAŁAĆ JEDEN ZWIĄZEK ZAWODOWY, A JEŚLI TAK, TO DLACZEGO? CZY WIDZICIE MIEJSCE DLA DRUGIEGO?** Czekamy na wypowiedzi.

CZY MOŻEMY SPAĆ SPOKOJNIE?

W wielu środowiskach mówi się dziś o pluralizmie związkowym. Prezentowane są różne opinie. Jedni są zdecydowanymi zwolennikami wprowadzenia do zakła-

dów pracy wielu związków zawodowych — inni optują za jednym związkiem w zakładzie. Strony przedstawiają, oczywiście, swoje racje.

A jak ma być w szkole? Czy jest w niej miejsce dla innego — poza ZNP — związku zawodowego? Pytanie to stawia sobie dziś wielu naszych działaczy oraz szeregowych członków organizacji. Temat ten poruszany też jest w czasie zebrań sprawozdawczych, które odbywamy na półmetku działalności związkowej w obecnej kadencji. W czasie tych zebrań bilansujemy nasz dorobek, mówimy o sukcesach, jak również o brakach w codziennej pracy.

Muszę stwierdzić, że mimo iż przyszło nam działać w trudnym okresie, potrafiłiśmy zrealizować wiele z nakreślonych planów. Ten fakt cieszy. Udowadnia on bowiem, że nasz aktyw zdaje egzamin, że podejmuje istotne dla środowiska sprawy, rozwiązuje nabrzmiałe problemy. Wszędzie tam, gdzie tak właśnie jest, nie ma problemów z pluralizmem. Ludzie mówią: Związek jest na poziomie, nie boi się podejmować kwestii trudnych, można zawsze i wszędzie na niego liczyć. Słowem — dobra działalność organizacji związkowej w znacznym stopniu ogranicza tendencje do tworzenia konkurencyjnego związku.

Inaczej jest w tych placówkach, w których aktyw nie potrafi rozwiązywać trudnych spraw i problemów. Marazm i brak systematycznej działalności ogniwa, grupy czy oddziału ZNP ułatwia, wręcz wywołuje temat pluralizmu. A może inni potrafiliby lepiej?

Powiedzmy sobie szczerze: tu i ówdzie, niestety, działalność związkowa leży, bądź tak zwany aktyw pracę pozoruje. Wniosek? Trzeba zewrzeć szeregi i przystąpić do realizacji zaplanowanych wcześniej zadań. Bo jeśli to nie nastąpi, ludzie zaczną pytać: a co wy robiliście, czego dokonaliście, jak nas reprezentowaliście?

Na szczęście, takich negatywnych przykładów jest niewiele. W zdecydowanej

większości nasze podstawowe komórki związkowe cieszą się uznaniem członków, o czym świadczy zwiększająca się systematycznie ich liczba. Są wśród nich ludzie młodzi.

W 83 letniej historii naszego Związku mieliśmy również okresy trudne, widoczne były objawy rozbiicia wewnętrznego, a tym samym i osłabienia, nigdy jednak nie brakowało wiernych i zaangażowanych działaczy. Jak dzisiaj znaleźć swoje miejsce w szeregu; jak ustrzec się przed ujemnymi skutkami, które niosą ze sobą nieraz nowe, zaskakujące sytuacje w ruchu związkowym; jakie podejmować przemysłane działania wyprzedzające, ażeby nie ulec sterowanej presji w atmosferze nerwowości; jak postępować, by nie przysparzać Związkowi Nauczycielstwa Polskiego wrogów lecz wartościowych sprzymierzeńców? — oto pytanie godne głębokiej refleksji i jednoznacznych postaw.

Dzisiaj w naszym kraju można przedstawić swój punkt widzenia w wielu kwestiach. Moja wypowiedź ma charakter bardzo osobistej refleksji, pewne konkretne przemyślenia są niezbędne, być może nie zawsze będziemy mieli warunki do dyskusowania przy „okrągłym stole” w sprawach bardzo istotnych dla naszego Związku. Dobrze więc, abyśmy rozprawiali o naszych sprawach na łamach „Głosu”.

I jeszcze jedno: uważam, że działania podejmowane w jednym związku są bardziej skuteczne. Mnogość organizacji w jednym zakładzie pracy, w jednej szkole, może tylko osłabić ich pozycję. Nie będzie bowiem jednomyślności w działaniu. A na tym zawsze się tylko traci.

EDWARD SZAFRANEK
prezes Zarządu Okręgu ZNP
w Poznaniu

SPRZECIW ZARZĄDU GŁÓWNEGO ZNP

ROZLICZANIE NAUCZYCIELI Z GODZIN NADLICZBOWYCH

Spór o wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe trwa od kilku lat, praktycznie od wejścia w życie artykułu 34 Karty. Dotychczas dotyczył on wyłącznie kwestii, kiedy nauczyciel powinien otrzymać wynagrodzenie za te godziny mimo że ich nie odbywa. W ogóle można by rzec, że wszystko sprzyjsięło się, aby uniemożliwić nauczycielowi prowadzenie zajęć w godzinach ponadwymiarowych (i nie tylko ponadwymiarowych). Okazuje się bowiem, że w ciągu roku szkolnego mamy niebawala liczbę dni ustawowo wolnych od pracy, a także dwie przerwy świąteczne i inne przerwy w zajęciach. Ponadto każdy z nauczycieli może chorować.

A nauczyciel — mimo to — chce zarobić! Wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe dla zdecydowanej większości stanowi bowiem niebagatelny dodatek do płacy zasadniczej. Dlatego bardzo ważna jest dla każdego odpowiedź, w miarę precyzyjna, na ile może liczyć w danym tygodniu, miesiącu czy roku.

Niestety, na to pytanie nawet skrupulatny księgowy nie potrafił dać odpowiedzi. Raz bowiem, zgodnie z wytycznymi resortu lub kuratora, płacono za godziny ponadwymiarowe przypadające w jakiejś święto, innym razem nie płacono. Jednym słowem — panował w tym względzie chaos. W praktyce prowadziło to do dowolnej interpretacji: co, gdzie, komu wypłacać. Ministerstwo Edukacji Narodowej postanowiło położyć kres tej anarchii i „w celu zapewnienia jednolitej praktyki” rozliczania godzin ponadwymiarowych i wypłacania wynagrodzenia z tego tytułu — ustaliło obowiązującą wykładnię w piśmie DKS-WZP-1110-18/JS/88 z datą 19 września 1988 roku. Mniej więcej w połowie października dotarło ono do kuratorów, a z całą pewnością dopiero po połowie października dowiedzieli się o nim zainteresowani.

Trudno powiedzieć, że kryją się w nim same niespodzianki, ale faktem jest, że sprawy, które pozostawały sporne i były tematem dyskusji między Zarządem Głównym ZNP a resortem, w tymże piśmie MEN rozstrzygnięte zgodnie z koncepcją administracji. Nauczycielowi więc — zgodnie ze stanowiskiem ministerstwa — nie przysługuje wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe wówczas, kiedy choruje i sprawuje opiekę. W związku z tym, że godziny ponadwymiarowe nie mogą być przydzielone nauczycielowi — według tychże ustaleń w czasie przerw świątecznych i dni ustawowo wolnych od pracy, wcześniejszego zakończenia zajęć szkolnych dla uczniów klas programowo najwyższych, praktyk zawodowych i innych przerw — nauczyciel nie otrzymuje za nie wynagrodzenia.

Już w trakcie konsultowania projektu tego zarządzenia Zarząd Główny zakwestionował te wyjaśnienia stojąc niezmiennie na stanowisku, że rozstrzygnięcie tej brzemiennej w skutki finansowe decyzji będzie możliwe po uzyskaniu wykładni Sądu Najwyższego w tej sprawie.

Resort odpowiedział, iż w przypadku odmiennego rozstrzygnięcia tej kwestii przez Sąd Najwyższy — wykładnia resortowa zostanie do tegoż rozstrzygnięcia dostosowana.

Niestety, nie jest to jedyny zapis tego zarządzenia, z którym ZNP i nauczyciele się nie zgadzają. Z całego kraju napływają protesty do Zarządu Głównego ZNP, do redakcji (zapewne do resortu także) w sprawie słynnego już punktu „trzeciego”

traktującego o rozliczaniu godzin ponadwymiarowych. (Jeden z tych listów drukujemy).

Dotychczas odbywało się ono według wytycznych z 1978 roku. Co prawda już od dość dawna nie obowiązują one i nie są umieszczane w wykazie obowiązujących aktów prawnych w resorcie oświaty, ale wskrzeszono je wobec braku innych zasad rozliczania. System ten był dość uciążliwy, ale za to eliminował zamieszanie. Według niego rozliczanie odbywało się w taki oto sposób: przyjęto, że nauczyciel, na przykład w szkole podstawowej, mający wymiar 18 godzin tygodniowo — pracuje dziennie 3,6 godziny. Pozostałe godziny były więc już ponadwymiarowe. Jeżeli nauczyciel chorował na przykład we wtorek, kiedy miał 6 godzin lekcji oznaczało to, że nie otrzyma wynagrodzenia za 2,4 godziny ponadwymiarowe (6—3,6).

Zarząd Główny ZNP proponował, aby ten arytmetyczny system godziny zamienić na tygodniowy, według którego jeżeli nauczyciel nie przepracował np. dwóch dni w tygodniu — to powinien otrzymać 3/5 wynagrodzenia za ponadwymiarówki.

Ministerstwo Edukacji Narodowej przyjęło jednak inną zasadę. Powołując się na art. 35 ust. 3 Karty, który mówi, że „przez godzinę ponadwymiarową rozumie się przydzieloną nauczycielowi godzinę zajęć dydaktycznych lub wychowawczych powyżej obowiązującego tygodniowego wymiaru godzin zajęć dydaktycznych lub wychowawczych” — ustaliło, iż wynagrodzenie za pracę w godzinach ponadwymiarowych należy wypłacać za te godziny, które nauczyciel faktycznie przepracował ponad obowiązujący go tygodniowy wymiar zajęć. Oczywiście, z uwzględnieniem usprawiedliwionego nieodbicia zajęć. Oznacza to, że jeżeli w jakikolwiek dzień ustawowo wolny od pracy nauczyciel będzie miał 6 godzin — a założmy, że łącznie z godzinami ponadwymiarowymi tygodniowy wymiar jego zajęć wynosi 24 — to w tymże tygodniu zgodnie z ministerialnym poglądem przepracował tylko 18 godzin, a więc nie zrealizował żadnej godziny ponadwymiarowej i nie otrzyma wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe. Z powodu świętowania i to w dodatku jednodniowego — nauczyciel traci więc wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe przypadające mu w całym tygodniu. Trudno się dziwić, że ta decyzja MEN bulwersuje środowisko.

Zarząd Główny ZNP występuje w tej sprawie do Ministerstwa Edukacji Narodowej. Spór więc toczy się dalej. Czas więc najwyższy, aby rychły kres położył temu Sąd Najwyższy.

TERESA KONARSKA

Prof. Jacek Fisiak MINISTER EDUKACJI NARODOWEJ w WARSZAWIE

Informujemy Pana Ministra o wyraźnym zaniepokojeniu środowiska nauczycielskiego na terenie naszego okręgu ZNP, wywołanym piśmie Ministerstwa Edukacji Narodowej z 19 września 1988 r. dotyczącym zmiany zasad wypłacania wynagrodzenia nauczycieli za godziny ponadwymiarowe.

Do przekazania tego zaniepokojenia i protestu nauczycieli zobowiązuje nas uchwała Plenum Zarządu Okręgu ZNP z 10 października 1988 r.

Godziny ponadwymiarowe są ciągle nieuniknionym elementem pracy nauczycieli. Dla części nauczycieli podejmowanie pracy w godzinach ponadwymiarowych jest niezbędne ze względów placowych. Istnieje jednak również liczna grupa nauczycieli, którzy przyjmują przydzielone im godziny ponadwymiarowe z niechęcią, wyłącznie dla dobra szkół, w których pracują. Jest wiadomym, że bez pracy nauczycieli w godzinach ponadwymiarowych kryzys kadrowy w oświacie zdeorganizowałby pracę szkół.

Wspomniane na wstępie pismo Ministerstwa Edukacji Narodowej powoduje protest w środowisku nauczycielskim m.in. z następujących powodów:

1. Niedopuszczalny jest termin opublikowania pisma. Jakkolwiek nosi ono charakter wyjaśnienia, to jednak w rzeczywistości zmienia ono w istotny sposób utrwalone od 1978 roku zasady obliczania wynagrodzeń nauczycieli za godziny ponadwymiarowe. Narusza to postanowienia Kodeksu pracy o obowiązku wypowiedziania warunków pracy, jak i dobry zwyczaj wprowadzania zmian wynagrodzeń nauczycieli od 1 września.

Opublikowanie wspomnianego pisma w sierpniu dawałoby nauczycielowi możliwość wyboru decyzji o podjęciu pracy w godzinach ponadwymiarowych na proponowanych nowych warunkach lub rezygnacji z tych godzin (z uwzględnieniem postanowień artykułu 35.1 Karty Nauczyciela).

Dodatkowego znaczenia sprawie nadaje termin rozesłania pisma z 19 września 1988 r. do placówek oświatowych — połowa października. Zostało to przyjęte przez nauczycieli jako swoisty upominek resortu okazji Dnia Edukacji Narodowej.

2. Pismo Ministerstwa z 19 września br. jest typowym przykładem mnożenia „prawa powielaczowego”, mającego jednoznaczna ocenę zarówno społeczeństwa jak i władz państwowych.

3. Skutków pisma należy spodziewać się w listopadzie br., kiedy to nauczyciele otrzymają wynagrodzenie za godziny ponadwymiarowe obliczone według nowych zasad. Z napływających do nas informacji wynika, że część nauczycieli zrezygnuje z przydzielonych im godzin ponadwymiarowych argumentując, że podjęli się tej pracy na określonych warunkach płacy i zmian tych warunków upoważnia ich do zmiany swojej decyzji. Należy również spodziewać się kierowni spraw do Sądów Pracy. W każdym z tych przypadków największe straty poniesie dobro oświaty.

4. Wprowadzenie piśmie Ministerstwa Edukacji Narodowej zmiany zasad obliczania wynagrodzenia za godziny ponadwymiarowe pogłębiała sprzeczną z poczuciem sprawiedliwości społecznej różnicę w wynagrodzeniu nauczyciela pracującego w jednej szkole w liczbie godzin przekraczającej obowiązkowy wymiar i nauczyciela pracującego w dwóch szkołach (w jednej etat, w drugiej umowy o pracę na część etatu).

Prosimy Pana Ministra o zajęcie stanowiska w przedstawionej przez nas sprawie.

MIECZYSLAW WÓJCİK
prezes Zarządu Okręgu ZNP
w Warszawie

PERŁA BEZ INSPEKTORA

W Międzyzdrojach byłem osiemnaście lat temu. Pozostało w mojej pamięci uroczne, czyste miasteczko, białe-brązowe dziewiętnastowieczne domy czasowe, otoczone zielenią. Ale najważniejsza była plaża z mołem daleko wysuniętym w morze i woda tak czysta i ciepła, że nie chciało się z niej wychodzić. Dziś po „Perle Bałtyku”, jak trafnie określano ten kurort, pozostały wspomnienia i żal, o to, że można było zmarnować tyle piękna i zadusić kureń niosącą złote jaja. Miejscowi, jako symbol tego upadku, wskazują kikut spróchniałego mola z napisem: wstęp wzbroniony.

Chodzę więc w połowie września po starych śladach i próbuję zrozumieć, jak to mogło się stać i co będzie dalej. Biemąją mi w tym miejscowi działacze oświatowi, nauczyciele i zarazem radni, pracownicy administracji, a także przewodniczący tamtejszej rady narodowej. Pytam przede wszystkim o szkoły, był nauczycielem. Ale każda rozmowa zostaje w końcu sprowadzona do codziennych realiów. Niektórzy żyją tu wręcz w poczuciu marnowanego czasu, co nie może pozostawać bez wpływu na oświatę pozostającą w ścisłej symbiozie z lokalnym środowiskiem.

ZABYTEK W STANIE ZEROWYM

Oświatowym symbolem złego, które się tu wydarzyło, może być Szkoła Podstawowa nr 1. Zabytkowy budynek z XIX wieku sygnalizuje, że prawie wszystko jest do wymiany. Ale nie ma pieniędzy na rekonstrukcję nie tylko tego obiektu. Bogaty kontrahent z zewnątrz wycofał się po zaduszeniu go przez podatki. Emerytowany dyrektor „dwójki”, Bronisław Chmielowski, człowiek, który trwa na tej ziemi od połowy lat czterdziestych, radził mi, bym informacji na temat dzisiejszego stanu szukał w opracowanym przed czterema laty raporcie o stanie miasta i gminy. Niestety, wszyscy, do których zwracałem się o udostępnienie tego dokumentu, odpowiadali wymijająco. Gdzieś się zapodział. Może szukałem nie tam, gdzie trzeba? W końcu przypadek sprawił, że otrzymałem go do wglądu z zastrzeżeniem, by nie wymieniać nazwiska właściciela.

Jest ten raport jednym z bardziej poruszających człowieka świadectw degeneracji, które miałem okazję obejrzeć. Ujrział światło dzienne w pięć miesięcy po przywróceniu przez rząd Międzyzdrojom praw miasta i wydzieleniu spod trwającej dwadzieścia lat opieki Świnoujścia. Był to efekt usilnych starań grupy mieszkańców za pośrednictwem PRON.

Indeks zaniedbań i potrzeb jest szokujący. W 1972 r. kwintą wódcasz cudek został przejęty przez pobliskie miasto portowe i szybko stał się jego peryferyjną dzielnicą. Ośmiu radnych z Międzyzdrojów (na ogółem 60) nie było w stanie zapobiec skutkom centralizacji administracji we wszystkich dziedzinach życia. Odczuli to także kuracjusze i turyści. W wielu noworagich dziedzinach nastąpiła całkowita stagnacja, a postępujący regres w infrastrukturze miejskiej tego małego ośrodka postawił pod znakiem zapytania jego dalszy rozwój.

Drastyczną barierą stały się mieszkania. Od 1972 r. znikło budownictwo spółdzielcze. Wycofały się przedsiębiorstwa. rozpadły się grupy remontowe. Odczuli to także nauczyciele, którym nie dość, że nie było dodano, to jeszcze wyzuto z części mieszkań w „Domu Nauczyciela”, przy ul. Leśnej. Po prostu nie zdarzało się, by nauczyciel dostał mieszkanie po swoim koleżance opuszczającym miasto.

Od dziesięciu lat administracja nie remontowała 149 budynków komunalnych.

Od kilku lat trwa modernizacja i rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 2 w Międzyzdrojach za pieniądze górników z Chwałowic i handlowców ze Szczecina. Koszt tej operacji wniesie około 100 mln zł. Budżet na oświatę w tym mieście i gminie w 1988 r. wynosi 74 mln zł i zapewni pokrycie około 60 proc. potrzeb placówek. Przy takich możliwościach rada narodowa niewiele może. Chyba, że znajdzie nowe źródła dochodu.

Postępująca dekapitalizacja spowodowała wyłączenie ich części z użytkowania, przy jednoczesnym, całkowitym zaniku budownictwa komunalnego.

Barierą w rozwoju czasów i turystyki stał się zły stan obiektów służących wypoczynkowi. Kilkadziesiąt ma charakter zabytkowy i uległo dużemu zniszczeniu. Zagęszczenie zabudowy osiągnęło szczyty. Są to głównie posesje prywatne. W czasach Świnoujścia dzielono podobno działki tak hojną ręką, że dziś już praktycznie nie ma wolnych terenów. Chyba, że zacznie się różnić las Wolińskiego Parku Narodowego. Próby wymuszenia takich decyzji miały miejsce.

Jeśli baza lokalowa jest mała, to gastronomiczna jeszcze mniejsza. Nadal piękna plaża jest kłopotliwym zjawiskiem, ale pieniądze za jej złą eksploatację nie idą do kasy miasta.

Zarysowały się też zagrożenia w zaopatrzeniu w wodę oraz oczyszczaniu ścieków, co ma wpływ na rozbudowę. Ścieki są na miejscu podczyszczane w 30–40 proc. Reszta odkrytym kanałem płynie do „Jeziorka Wico”. Jest ono już bardzo zanieczyszczone i ulegnie zapewne dalszej degradacji. Położone wokół niego atrakcyjne tereny opuszczają użytkownicy z głębi kraju. Podobna perspektywa zarysowała się w części gminy położonej nad Zalewem Szczecińskim.

W interesującym nas raporcie oświata z stała porątkowana bardzo skromnie. W 18 wierszach (na 51 stron druku), po wyliczeniu placówek, znajdujemy opinię, że szkoły podstawowe pracują w bardzo trudnych warunkach. Są zageszczone, brak nauczycieli, co wpływa na poziom pracy. Jedno przeciążone przedszkole nie zaspokaja potrzeb.

OŚWIATA POZA NORMAMI

Oczywiście taka prezentacja stanu szkolnictwa nie satysfakcjonowała miejscowych

na nr 2 — 23, w przedszkolu — 23. W salach lekcyjnych uczeń powinien mieć do dyspozycji 2,5 m kwadratowego, a dziecko w przedszkolu — 4,8 m. W dobrej szkole nr 2 jest tych metrów — 1,22, a w przedszkolu brakuje do normy 200 m kw.

Nakłady na remonty tylko w niewielkim stopniu zaspokajają najpilniejsze potrzeby. Można w ten sposób chronić budynki przed ostateczną dewastacją. Na inwestycje nie ma pieniędzy od lat. Rozbudowa „dwójki” odbywa się na koszt dzierżawców — Kopalni „Chwałowice” z Rybnika i „Spolem” ze Szczecina. Dzięki temu pieniądze z budżetu można było przenieść na inne obiekty. „Jedynkę” miał remontować gorzowski „Silon” na letnią kolonię dzieci pracowników. Wyzyskiwany z utęsknieniem kontrahent musiał się wycofać. Został położony na łopatki przez Izbę Skarbową. Jest to jeden z przykładów działania naszego karkołomnego systemu podatkowego.

Przyszłe potrzeby wylaniają się z danych demograficznych zawartych w planie przestrzennego zagospodarowania. Do 2000 roku miasto i gmina będą potrzebowały w sumie 1400 miejsc dla dzieci i uczniów. Aby ten stan osiągnąć trzeba wybudować w Międzyzdrojach trzecią szkołę na 400 miejsc, rozbudować szkołę w Wapnicy tak, aby pomieściła 200 uczniów i wzniesić budynek dla 60 przedszkolaków. Niezbędna jest rozbudowa istniejącego przedszkola w Międzyzdrojach i wzniesienie nowego (120 miejsc).

W JEDNYM WORKU

Raport o stanie oświaty określał tylko część potrzeb. Teresa Piech, na co dzień dyrektorką przedszkola, a w radzie narodowej przewodniczącą Komisji Oświaty Kultury, Zdrowia, Sportu i Spraw Socjalnych — wydłużała te listę w nieskończoność. Potrzebny jest m.in. żłobek, gdyż istniejący nadaje się tylko do rozbiórki. W placówkach zdrowia jest podobnie, jak w oświacie. W trakcie dwunastu lat decentralizacji do Świnoujścia wyprowadzono wiele. Nie przybyło nie Rozpada się przychodnia. Podobnie ma się rzecz z budynkami pogotowia. W 1987 r. na 1157 dzieci i młodzieży przypadało 2 lekarzy pediatrów, jeden stomatolog i trzy pielęgniarki. Do grup dyspenseryjnych zakwalifikowano 450 dzieci i 1400 uczniów.

Pośród sześciu obiektów tylko Szkoła Podstawowa nr 2, po trwającej dość długo modernizacji i rozbudowie, jest w dobrym stanie. Wspomniana już „jedynka” jest zagrożona. Bardzo źle prezentuje się XIX-wieczny budynek szkoły we wsi Wapnica. W drugim, nowszym, popękaly ściany i stropy ze względu na złą lokalizację i wykonanie (nie przeprowadzono odwodnienia). Państwowy Dom Wypoczynkowy Dzieci, mimo stułetniego stażu, prezentuje się nieźle za sprawą Morskiej Słoczni Remontowej. W Domu Dziecka, w internacie zamiast 6 do 9 m kwadratowych na dziecko jest tylko dwa i pół. Stan przedszkola nie budzi obaw, ale na 120 miejscach gnieździ się 166 dzieci. Trzeba więc było zlikwidować szatnię i salę gimnastyczną.

Zaden obiekt oświatowy nie spełnia obowiązujących norm. W szkole na jedno dziecko powinno przypadać do 60 m sześciennych. W SP nr 1 jest ich 17, w SP

ponieważ pani inspektor złożyła rezygnację z funkcji. Nic nie wskazuje, by znalazł się kandydat do zajęcia tego niewygodnego fotela. Latem na głowie inspektora jest ponad 10 tys. uczestników kolonii. Nieustannie kontrolę IRCh, NIK, KW PZPR, kuratorium, MEN — odbywają się przy udziale inspektora. Przygotowania trwają od kwietnia. Final gdzieś pod koniec września. W momencie odejścia inspektorka miała 49 dni zaległego urlopu. Kto temu podola?

Dopiero po chwili pojawił się sens dziwnego uśmiechu dyrektora, którym zareagował na moje pytanie o możliwość realizacji przez radę zawartych w raporcie wniosków. W tym roku na wszystko ma 74 mln zł. Będzie dobrze, jeśli uda się za te kwoty zaspokoić połowę niezbędnych potrzeb materialnych. W ubiegłym roku zabrakło pieniędzy w październiku. W tym SP nr 2 już w czerwcu nie miała czym zapłacić za opał.

Zwrócili się o 3 miliony złotych na zrekompensowanie wyższych cen wody, energii i opału, ale dostali 1,4 mln na pokrycie rosnących kosztów dowozu dzieci. Być może szkoły w dużych ośrodkach, centrach przemysłowych nie odczuwają paradoksalnych kryjacej się w systemie finansowania edukacji. W małych miejscowościach po prostu ludziom opadają ręce.

SPĘTANI PRZEZ BIUROKRACJĘ?

Oficjalnie głosi się, że podwyżkę cen urzędowych rekompensuje kuratorium oświaty. Z tego źródła dostali 5 mln zł, co stanowiło równowartość 60 proc. podwyżki. Teraz trzeba ogłosić szkoły z pieńdziej, aby pokryć resztę. Z czego, skoro i tak mieli pokrycie na połowę potrzeb? Wyższe ceny umowne, np. za wodę, wywóz nieczystości itp., powinna wyrównać rada narodowa stopnia podstawowego. W września w Międzyzdrojach nie dostali ani grosza.

Nie dość, że pieniądze wciąż brak, to budżet jest skrepowany lańchami paragrafów. Jego konstrukcja spetrykiwana od lat uniemożliwia swobodne manipulowanie przydzieloną kwotą globalną stosownie do okoliczności. Przykład z życia. W gminie maż zabił żonę. Pozostało kilko dzieci. Trzeba było umieścić je poza planem w rodzinie zastępczej i sporo zapłacić za opiekę. W radzie narodowej wybuchła z tej okazji awantura. Przecież pieniądze na ten cel zostały przewidziane w odpowiednim paragrafie budżetu. Wprawdzie można było przenieść potrzebną kwotę z innego paragrafu, ale przepisy są sztywne. W czym interesie?

Jak więc powinno być? Zdaniem dyr. Nowickiego trzeba uprościć konstrukcję budżetu, likwidując podział sum na paragrafy. Puntiem wyjścia tworzenia budżetu powinny być realistyczne deklaracje szkół, których dyrektorzy muszą w końcu stać się prawdziwymi, samodzielnymi gospodarzami. W praktyce i tak odpowiadają za wszystko, ale uprawnień nie mają.

Deklaracja, przygotowana w sposób odpowiedzialny, zostaby skonfrontowana z możliwościami rady narodowej. Po uchwaleniu budżetu dyrektor zaczyna dysponować przyznaną kwotą w porozumieniu z radą pedagogiczną. ZEAS byłby po to, aby udzielić szkółom obowiązków typu: remont, inwestowanie, zakup urządzeń, sprzętu, opału itp.

Myślę, że niejednego czytelnika zaskoczy ten sposób myślenia człowieka gdzieś tam z krańca Polski. Ale nie zaskoczy go pochodząca stamtąd ocena. Oto krepujące paragrafy obowiązują i ich czepiają się kontrolerzy. Nikogo nie obchodzi, że np. na remonty ZEAS dostaje tylko pieniądze. Resztę, czyli materiały i wykonawców, musi zdobyć we własnym zakresie. Lecz w przypadku wykonawców też nie zawsze ma swobodę. Jeśli nie uda się zdobyć niczego, a bywa tak, wartość operacyjna preeliminowanej na remont sumy stale maleje z powodu postępującej inflacji. Za remont wart 5 mln w styczniu trzeba wyasygnować 25 mln w październiku. Żadna mała rada narodowa takiej sumy nie zwaloryzuje.

Jaki stąd wniosek? W Międzyzdrojach sądzą, że przy utrzymaniu obowiązujących zasad, przepisów, konstrukcji budżetu, braku odpowiednich źródeł zasilania finansowego — małe rady narodowe nie mają szans na rozwinięcie szkół.

Do rozmowy z panią inspektor oświaty nie doszło. Złożyła rezygnację i z początku września przeszła do pracy pedagogicznej za większy zarobek. Spotkałem więc z nauczycielką, panią Marchelak. To właśnie ona, jak usłyszałem wcześniej, była jedną z inicjatorek innego stylu współpracy z radą. W efekcie, jak wspominałem, 40 radnych zmuszonych zostało do zapoznania się ze stanem oświaty i jej potrzebami. Ta znajomość rzeczy przyczyniła się do utworzenia przychylnej atmosfery. Dziś trzeba będzie zaczynać niemal od początku. Po wyborach ze starej rady zostało tylko 9 osób. Aż 23 wzięły na siebie obowiązki po raz pierwszy. Lobby oświatowe jest podobno duże.

Do połowy września wspomniana komisja rady, mająca w swym zasięgu także oświatę, jeszcze nie zaczęła pracować. Jest to o tyle istotne, że działania poprzedniej rady nie przyniosły większych zmian. Można rozmówczyni potwierdzić opinię, którą przyniosłem z miasta, że cztery lata, jakie upłynęły od usamodzielnienia się Międzyzdrojów, były okresem zbyt krótkim, aby uzyskać dostrzegalne efekty. Regres w ekonomice, w połączeniu z aktualnymi trudnościami, uniemożliwił uruchomienie źródeł zysków, które byłoby uruchomienie.

Dwie dziedziny: mieszkania oraz generalne remonty i inwestycje, znajdują się w ekonomicznej próżni. Przy okazji rozbudowy przedszkola miał powstać Dom Nauczyciela. Na razie nic z tego nie wyszło. W trakcie generalnego remontu „jedynki” też przewidziano oddanie czterech mieszkań dla pedagogów. Nic z tego. W porozumieniu ze „Silonem” z Gorzowa szykowano się do budowy domu mieszkalnego, w którym 16 do 20 mieszkań mieli otrzymać nauczyciele. Decyzja nie została podjęta podobno dlatego, że w kwietniu br. odszedł naczelnik, a nowy jeszcze nie dotarł do tej sprawy.

Słowem oświatę spotkał zawód. Mogła liczyć na kontrahentów z głębi kraju, którzy budują tu z myślą o letnim wypoczynku swych żalóg. Do mariażu tym razem nie doszło.

Jakież więc mogą być własne źródła finansowania rozwoju miasta, a wraz z nim oświaty? Dyrektor Nowicki nie wie, by miała rada narodowa była w stanie uzyskać tak duże nadwyżki budżetowe, aby można było wiele przeznaczyć na oświatę. Podatki od zatrudnionych na miejscu stanowią niewielkie sumy. Od nieruchomości również. Opłaty klimatyczne przeznacza się na utrzymanie nadbrzeża i plaży. Zresztą sumy te i tak są za małe.

Sądziłem, że moje samopoczucie wydatnie poprawi dr Andrzej Biniszkiewicz, przewodniczący rady narodowej. W jednym punkcie uzyskałem satysfakcję. Podzielał pogląd mego rozmówcy, że ciągłe wyominanie Świnoujścia fatalnej w skutki przeszłości prowadzi do nika. Międzyzdroże wiąże z tym miastem zbyt wiele, aby nie przekładać ponad to, co było, współpracę dziś i w przyszłości. Na co więc może liczyć ten ongiś kurort?

Ponad sto przedsiębiorstw z różnych stron kraju ma tu swoje ośrodki wypoczynkowe. Niektóre, np. FWP z siedzibą w Świnoujściu, są uprzywilejowane i mają ulgi w opłatach. Władze miasta i gminy przewidują jednak weryfikację statusu i praw pobytu różnych instytucji. Bezpłatne rozmowy z zainteresowanymi pozwolą określić ich stosunek do miejscowych potrzeb. Na pewno preferencje uzyskają ci, którzy wnosząc nowe ośrodki zadbają o urządzenia komunalne, a budując mieszkania część przekazać dla stałych mieszkańców.

Spore nadzieje wiąże się z przekształceniem w przedsiębiorstwo Ośrodka Sportu i Turystyki (OSiP). Po roku trzeba było niestety zmienić dyrektora. W tej chwili co rok ciężkie miliony uciekają z Międzyzdrojów, np. do kasy turystycznej „Zemmerani”, która nie potrafiła jednak zebrać o plażę. OSiP z czasem przejmie pieczę nad wszystkimi potrzebami sezonowymi.

Pewne nadzieje wiąże się z rozbudową pasa nadmorskiego. Władze przewidują ogłoszenie przetargów i powołanie spółek hotelarskich i turystycznych. Nie wykluca się, że właśnie tu powstanie część zaplecza dla strefy wolnocelowej Szczecina — Świnoujście.

Miasto czeka też na ustawę o mieniu komunalnym, zmianę przepisów podatkowych, jakieś kwoty przekazywane w ramach redystrybucji. Aby mieć zyski trzeba zmienić mechanizmy gospodarcze, wyzwoić inicjatywę, której tak tu brak. Tymczasem budżet wynosi 250 mln zł, z czego jedną trzecią (74 mln) pochłania oświata. Za tę sumę można wybudować kawałek potrzebnej tu nowej szkoły podstawowej.

Dzisiejsze przedszkolaki doczekają się zapewne, że ta potencjalnie wspaniała kuraś zacznie znosić im złote jajka. Tymczasem zgarniają je różni prywatni inwestorzy. Mam jednak wątpliwość czy bez rozsądnego wsparcia przez centrum tempo dochodzenia miasta do dobrej formy nie będzie zbyt wolne, a cały proces zbyt rozciągnięty w czasie. Wsparcia, które w końcu leży w interesie kraju.

JERZY KRAŚNIEWSKI
Fot. autora

ROZMAWIAMY

z dr Tomaszem Blecharczykiem — kuratorem i Kazimierzem Wojewodą — wicekuratorem krośnieńskim o nadzór i doradztwo pedagogiczne

SYSTEM SZYBKIEGO REAGOWANIA

— System nadzoru i doradztwa pedagogicznego krytykowany jest przez nauczycieli jako mało im pomocny, ale i władze dostrzegają jego zły strony. Mówi się o zmianie, o powołaniu Centralnego Ośrodka Metodologii i jego terenowych oddziałów. Tymczasem niektórzy województwa rozwiązują problem po swojemu: niemał szalandorowo stał się tzw. eksperyment sędziowski, krośnieński też ma własne koncepcje. Jaka jest Wasza recepta na zaspokojenie szkółom pełnego, fachowego nadzoru oraz skoordynowanego, przynajmniej pożądanego efekty doradztwa?

TOMASZ BLECHARCZYK: — O nie, gotowych recept nie mamy. To, co robimy od dwóch lat nazywałbym raczej próbą. Próba, która w warunkach dużego rozproszenia terytorialnego placówek oświatowych, zleń komunikacji w rejonach górskich, zwłaszcza w Bieszczadach, zaczęła zdawać egzamin. Ale tu chodzi o sprawę znacznie szerszą niż nadzór i doradztwo, o zle rozwiązywanie system zarządzania oświatą na szczeblu podstawowym. To właśnie on spowodował, że w pewnym momencie nadzór i doradztwo pedagogiczne przestało faktycznie spełniać swoje funkcje.

— Co zrobiliście opracowując własną koncepcję, by uniknąć konfliktów z radami narodowymi, w których gestii położyliście pieniądze na oświatę?

KAZIMIERZ WOJEWODA: — Zdecydowaliśmy się na leczenie tego, co wydawało się nam poważnie chore. A że funkcjonował właśnie nadzór pedagogiczny. Potstawiliśmy zatem stworzyć sześć rejonowych ośrodków nadzoru i doradztwa pedagogicznego w Brzozowie, Jasle, Krośnie, Lesku, Sanoku. Planowany szósty rejon w Ustrzykach Dolnych, obejmujący poza samymi Ustrzykami, także Garmą i Lutówką, jeszcze nie powstał. W każdym z nich powołaliśmy dwóch lub trzech starszych wzytatorów, w zależności od liczby szkół i przedszkoli w rejonie. Łącznie we wszystkich mamy 59 nauczycieli metodyków. Poprzednio było 36, 22 metodyków pracuje na półwłosie lub jednej czwartej etatu.

— Z tego, co Pan mówi można się domyśleć, że te zmiany przeszły gładko, bezboleśnie...

T. B.: — Nie obyło się bez oporów. Z początku nieufnie odnosiło się do tego miastestwo, z wręcz krytycznością. IKN, ze względu na podporządkowanie metodyków kuratorium. Do dziś nie chcą się z tym pogodzić.

— Jakże były to zastrzeżenia?

T. B.: — Zarzucano nam, że to co robimy nie ma naukowych podstaw, nie było badań pilotażowych. Ale po co bawić się w naukową biurokrację, jeśli coś jest widocznie gotym okiem? Widzieliśmy, że nie działają nadzór pedagogiczny, że jest bardzo niewydolne, niedostateczne doradztwo.

— Dlaczego doradztwo było takie nieefektywne? Podporządkowanie oddziałom doskonalenia to chyba raczej zaleta, niż wada?

K. W.: Tak by się mogło wydawać i takie były szlachetne cele tego podporządkowania. Ale życie je zwyrfikowało... Nasi metodycy podlegali ODN w Rzeszowie. Kilka dni w miesiącu zabierały im konferencje, narady, inne prace zlecone przez pracownię naukowo-dydaktyczne ośrodka doskonalenia. Siedziby mieli w większych miastach województwa, takich jak Krosno, Jasło, Sanok. Nie docierali zbyt często do szkół peryferyjnych. Do Cisnej na przykład jest z Krosna ponad sto kilometrów, do Lutowskiej jeszcze dalej. Do niektórych szkół w ogóle nie ma jak dojechać. A jeśli już nawet metodycy zdecydowali się na wyjazd, to czy mógł pomóc w krótkim czasie działelcom go od autobusu powrotnego? Dlatego zdecydowaliśmy, że dużo lepiej by było ich więcej, nawet na części etatów, ale bliżej...

— Skąd ci ludzie się wzięli?

K. W.: — Spośród najlepszych, cieszących się zaufaniem nauczycieli. Ich rozmieszczenie jest dziś inne. Do Lutowskiej jedzie metodyk nie z Krosna ani z Jasła, ale z nie tak odległego Leska. Na przykład do języka rosyjskiego mamy metodyczkę na jedną czwartą etatu w Ustrzykach. W tygodniu jeden dzień poświęca na odpowiedzi w którejś z podległych rejonowych szkół. To musi być ktoś, kto ma dorobek zawodowy, metodyczny, autorytet. Teraz metodyków zatrudnia kurator na wniosek wzytatorów rejonowych ośrodków. Jest tu jeszcze jedna, subtelna sprawa. Dawna władza metodyków była daleko — w Rzeszowie, czyli nadzór nad ich pracą był taki sobie. Każdy, nawet najszlachetniejszy

człowiek, potrzebuje czasem być skontrolowany przez swą zwierzchność, choćby dla wyrażenia mu uznania. A jeśli pracując latami się odpowiedzialności za to, co robi tylko przed Bogiem i historią, jego dorobek może być pomniejszony.

T. B.: Przejmując nadzór nad pracą metodyków mogliśmy też nimi racjonalnie dysponować. Teraz kierownik rejonu wizytując metodyków orientuje się, jakie są ich potrzeby w poszczególnych przedmiotach i tak ustawia pracę metodyków, by tam w pierwszej kolejności trafiali z pomocą. Są lepiej wykorzystani. Mamy pierwsze efekty — na razie ilościowe — wzrosła liczba wizytacji problemowych w tych rejonach, do których nadzór kuratorski nie sięgał. Jest więcej wizytacji kompleksowych poszczególnych szkół. O innych efektach trudno już mówić, bo trzeba byłoby zbadać jakość produktu finalnego, czyli poziom wiedzy uczniów, a na to wpływa wiele różnorodnych czynników.

— Powstanie tych rejonów jest chyba także wyrazem braku zaufania do inspektorów oświaty w gminach?

T. B.: — O tym, jaki jest system zarządzania na szczeblu podstawowym ogólnie wspominałem na początku. Teraz konkretnie. Spośród czterdziestu dwóch inspektorów oświaty w województwie nie wiem czy znalazłbym dwóch, może trzech, którzy są nimi od początku. W tej grupie panuje ogromna rotacja. O prowadzeniu jakiejś rozsądnej polityki kadrowej nie można nawet marzyć. Niektóre gminy jak Cisna nie mają w ogóle inspektora. W Czarnej i Lutowskich jest od niedawna na półwłosie etatu. Praktycznie nie było sposobu, by te grupy przeszkolili, nauczycy jak mają prowadzić nadzór.

K. W.: — Zresztą, gdybyśmy nawet w kilku ich szkolili to i tak efekty mogłyby okazać się mizerne, bo oni nie mają czasu, by sprawować faktyczny nadzór. Tak są obciążeni mniej lub bardziej ważnymi obowiązkami administracyjnymi, które im zleca naczelnik gminy. W niektórych szkołach zaległości w zakresie wizytacji sięgają nawet dziesięciu lat. Nie można było dłużej zwlekać ze zmianą tego stanu rzeczy. Co prawda szkoła nauczycielem i dyrektorem stoi, ale od czasu do czasu dobrze jest do niej zajrzeć, choćby po to, by coś doradzić, albo od nich się nauczyć. Stąd ten pomysł z rejonami. Na dziś po wierzyliśmy im sprawy nadzoru i doradztwa, na jutro — także problemy kadrowe. Natomiast zaspokojenie warunków materialnych szkółom pozostawiamy w gestii rad narodowych, zgodnie z ustawą.

— Rozwijając rejonów, będziecie stopniowo eliminować inspektorów?

T. B.: Nie trzeba eliminować, sami odchodzą. Z drugiej strony w niektórych gminach utrzymywanie inspektora jest po prostu nieracjonalne. Na przykład w Cisnej jest jedna pełna szkoła i dwa punkty filialne w Wetlinie i w Kelnicy. Ta gmina już podlega pod nadzór rejonowego ośrodka i tam rzeczywiście nie zamierzamy powoływać nowego inspektora. Ja cały czas traktuję inspektora jako kierownika oświatowego na danym terenie, a nie oświełka zajmującego się wszystkim, jak to się najczęściej dzieje. Po co inspektor dla jednej pełnej szkoły? Potrzebny jest raczej zespół ludzi w zależności od ilości i wielkości placówek, który dbałby o dyktando i materiał szkolniczy. A jeszcze lepiej, gdyby zajmowały się tym służby, które działalność gospodarczą mają wpisną w nazwę, żeby oświatowiec, pedagog nie musiał interesować się remontami, dowożeniem, dożywianiem itd.

— Rejony istnieją już dwa lata. Jak funkcjonują? Czy wszędzie macie pełną obsadę kadrową? To, że nauczyciele metodycy i wizytatorzy są bliżej, że częściej mają szansę zajrzeć do szkół położonych na antypodach to jeden plus, a inne?

K. W.: — Obsada nie wszędzie jest pełna. Ciężko było nakłonić ludzi, by zrezygnowali ze statusu nauczyciela, z którym, bądź co bądź łączy się trochę przywilejów i stali się urzędnikami państwowymi. Przeprowadziliśmy dziesiątki, jeśli nie setki rozmów. Motywacji finansowych nie ma praktycznie żadnych. Trafialiśmy raczej do

DO OSTATNIEJ SEKUNDY

CD ZE STR. 1

Krzysztof Socha ze Szczecina nie zdążył załatwić spraw paszportowych i musiał zostać w domu.

Ostatecznie do NRD pojechał zespół w składzie: mistrzowie międzynarodowi — Andrzej Adamski (Warszawa), Andrzej Łuczak (Łódź) i Bożena Sikora-Giżyńska (Bielsko-Biała); mistrz FIDE — Marek Zieliński (Łódź); kandydaci na mistrzów krajowych — Leszek Gawarecki (Warszawa), Lucyna Krawcewicz (Łódź), Marek Maćkowiak (Poznań), Elżbieta Probola (Tomaszów Lub.). Kierownikiem drużyny i zarazem graczem rezerwowym był prezes Centralnego Klubu Szachowego ZNP — Bogdan Kusiński. Towarzyszył ekipie redaktor naczelny „Głosu Nauczycielskiego” — Zbigniew Pawłowski.

Na miejscu w Berlinie przedstawiono nam skład ekipy nauczycielskiej NRD. Znaleźli się w niej: arcymistrz — Burhard Malich; mistrzyni FIDE — Eveline Nunchert; mistrzowie krajowi — Wolfgang Dietze i Joerg Pachow, kandydaci na mistrzów krajowych — Andreas Hausschild i Diana Skippe oraz dwoje zawodników I kategorii — Kerstin Flossmann i Martin Huth. Kierownikiem drużyny był wiceprezes związku szachowego NRD — Helmut Hartmann. Redakcję „Deutsche Lehrerzeitung” reprezentował zastępca redaktora naczelnego — Hans Rolle.

Teoretycznie byliśmy więc tym razem nieco silniejsi, bowiem w składzie nauczycielskiej ekipy NRD nie było przede wszystkim arcymistrza L. Espiga, który w tym czasie rozgrywał w Berlinie mecz z aktualnym szachowym wicemistrzem świata — Borysem Karpowem. Pragnę jednak podkreślić, iż ten fakt naszych szachistów nie ucieszył lecz zasmucił. Gra z arcymistrzem to nie lada wyzwanie, a zwycięstwo nad nim bardzo się liczy na świecie.

Spotkanie rozgrywaliśmy w górach, niedaleko Rudolstadt, w domu wczasowym związków zawodowych w Froebitz. Jechaliśmy tu z Berlina ponad pięć godzin po cięgu, byliśmy więc wszyscy solidnie zmęczeni i po kolacji zawodnicy — jak jeden mąż — poszli spać. Tylko kierownictwo obu ekip spotkało się z sędzią zawodów — Hansem-Józefem Fassbenderem, aby omówić różne szczegóły techniczne i regulaminowe.

Zmagania przy szachownicy rozpoczęły się następnego dnia. Ale zanim zaczęła się wielka gra — uczestniczyliśmy w ceremonii otwarcia zawodów. Były, a także, przemówienia.

Helmut Hartmann powiedział między innymi, iż inicjatywa „Głosu Nauczycielskiego” rozgrywania meczów szachowych pomiędzy nauczycielskimi reprezentacjami Polski i NRD znalazła uznanie zarówno w centrali niemieckich wolnych związków zawodowych, mistrzostw oświaty NRD oraz w związku szachowym.

Nasze spotkanie odbywa się po raz drugi — powiedział H. Hartman. — Rok temu zwyciężyliśmy, ale po zaciętej, ostrej i wyrównanej walce. Nie będę ukrywał, że i tym razem liczymy na zwycięstwo, choć w naszym składzie mamy obecnie tylko jednego arcymistrza. Szachy w naszym kraju są bardzo popularne i to nie tylko wśród dorosłych obywateli, ale i młodzieży oraz dzieci. Swoje mistrzostwa rozgrywają nawet przedszkolacy...

Hans-Józef Fassbender — znany międzynarodowy arbiter szachowy — stwierdził:

— Ostatnio szachy podbijają świat. Mistrzowskie rozgrywki toczą się we wszystkich krajach na kontynentach. Szczególnie popularne stają się one w środowiskach nauczycielskich i uczniowskich. Jestem ogromnie usatysfakcjonowany, że nasz związek szachowy właśnie mnie powierzył prowadzenie tego spotkania. Niech zwyciężają lepsi...

Zaś szef naszej ekipy — prezes Bogdan Kusiński, zaczął swoje wystąpienie tymi oto słowami:

— Przyjechalibyśmy w dość silnym składzie. Ekipę stanowią nauczyciele, którzy w szachach są w tej chwili najlepsi w kraju. Cieszy fakt, że reprezentują oni zarówno nauczycieli nauczania początkowego, szkół podstawowych i średnich oraz szkół wyższych. I my, oczywiście, liczymy na sukces. Ale w szachowym sporcie łatwych zwycięstw nie ma: liczą się przede wszystkim umiejętności. Niech szczęście sprzyja lepszym.

No i się zaczęło...

Z naszej strony przy pierwszej szachownicy zasiadł Marek Zieliński, nauczyciel i mistrz FIDE grający w pierwszoligowej drużynie szachowej „Anilana” Łódź. Jego przeciwnikiem był arcymistrz Burhard

Malicha, wielokrotny mistrz NRD i zwycięzca wielu międzynarodowych imprez szachowych. Choć nasz grał białymi, nie liczyliśmy na zwycięstwo. Po pięciogodzinnej walce padł na tej szachownicy wynik remisowy. Marek zbierał więc gratulacje.

Na drugiej szachownicy grając czarnymi, zwycięstwo odniósł mistrz międzynarodowy, doc. dr hab. Andrzej Łuczak, pracownik naukowy uniwersytetu łódzkiego. Niestety, porażkę zanotowaliśmy na trzeciej szachownicy. Mistrz międzynarodowy, pracownik naukowy Politechniki Warszawskiej dr Andrzej Adamski nie zdrzyżył mistrzowi krajowemu NRD Wolfgangowi Dietze, choć ten ostatni grał czarnymi. Prawdę mówiąc, w tej partii liczyliśmy na wygraną. Tym bardziej, że w poprzednim spotkaniu nasz międzynarodowy mistrz uzyskał dwukrotnie remis z arcymistrzem B. Malichem. Cóż, tym razem, choć przeciwnik był teoretycznie słabszy — nie powiodło się lepszemu.

Na czwartej szachownicy padł remis. Marek Maćkowiak — aktualny mistrz Polski nauczycieli — również i następnego dnia uzyskał podobny rezultat. Przegrał natomiast Leszek Gawarecki. Kiedy rozmawiałem z nim zaraz po meczu, powiedział:

— Zrobiłem mały błąd i przeciwnik wykorzystał szansę. Ale ten mój partner jest do ogrania. Zobaczymy jutro!

Słowa dotrzymał. Wygrał bezapelacyjnie, demonstrując w tej grze wysoką formę.

Gratulujemy naszym paniom. Pierwszego dnia Bożena Sikora-Giżyńska zremisowała ze znaną w NRD i za granicą Ewelinę Nunchert, która startując w roku ubiegłym w Warszawie dwukrotnie pokonała mistrzynię Polski nauczycielek — Lucynę Krawcewicz. Pani Bożena — wielce uroczą 28-letnią nauczycielką z Bielska-Białej, w czasie gry, jest niezwykle skupiona, jej po-

TABELA WYNIKÓW

Lp	Zawodnicy NRD	I dzień	II dzień	Zawodnicy Polski
1	B. Malich	1/2:1/2	1:0	M. Zieliński
2	J. Pachow	0:1	1/2:1/2	A. Łuczak
3	W. Dietze	1:0	1/2:1/2	A. Adamski
4	A. Hausschild	1/2:1/2	1/2:1/2	M. Maćkowiak
5	M. Huth	1:0	0:1	L. Gawarecki
6	E. Nunchert	1/2:1/2	1/2:1/2	B. Sikora-Giżyńska
7	D. Skippe	0:1	0:1	L. Krawcewicz
8	K. Flossmann	1:0	1/2:1/2	E. Probola
W y n i k		4,5:3,5	3,5:4,5	
W y n i k łączny		8	8	

Nie w pełni zrealizowała swoje zamierzenia nasza najmłodsza — Elżbieta Probola, nauczycielka Szkoły Podstawowej nr 2 w Tomaszowie Lub. W pierwszej partii miała zarówno posunięcie dobre, jak i mierne. W rezultacie — choć miała kilkakrotnie teoretyczną wygraną pozycję to jednak przegrała. W drugiej partii również uzyskiwała kilkakrotnie przewagę, miała też figurę więcej — ale nie potrafiła tego faktu wykorzystać. Padł remis. W grze pani E. Proboli widać braki wynikające z rzadkiego kontaktu z najlepszymi szachistami. Jest jednak pełna zapału do gry i rokuje nadzieję na przyszłość.

W rezultacie — tego pierwszego dnia przegrywaliśmy jednym punktem i wierzyliśmy, że łatwo skóry nie sprzedamy.

★

Gdy gra toczyła się przy szachownicach, miałem czas na wymianę poglądów z na-

Tworzą trzymają się idea szkoły dziesięcioletniej. Zmian nie przewiduje się. Oczywiście, ulegają zmianie programy nauczania, które dostosowuje się do aktualnego poziomu nauki i techniki. Zdecydowanie stawia się w szkole na wychowanie patriotyczne i wychowanie przez pracę. Tej idei podporządkowane są programy organizacji młodzieżowej działającej w szkole — a więc organizacji pionierskiej i FDJ. Wciąż doskonalą się tak zwane praktyki uczniowskie w zakładach pracy. Nie uległ zmianie czas pracy nauczycieli. Obowiązuje 22 lub 23 godzinne pensum tygodniowe. Godziny nadliczbowe są płatne w wysokości 7 marek za jedną godzinę. Z tym jednak, że nauczyciel w NRD nie może mieć dużo nadgodzin: maksimum to 3—4 godzin w tygodniu. Jeśli ktoś chce mieć więcej, musi się zwrócić o zgodę do inspektora oświaty i wychowania i szkolnego ogniska związkowego. Chodzi o to, żeby nauczyciel wykonywał swoje obowiązki dydaktyczne solidnie, żeby nie pracował ponad normę gdyż wtedy jakość jego pracy — jak się tu twierdzi — obniża się, a do tego nie wolno dopuścić.

NRD-owscy nauczyciele przygotowują się też do kongresu pedagogicznego, który ma się odbyć w przyszłym roku. W szkołach trwają więc dyskusje o programach, sprawach i problemach, które winny być przedyskutowane na kongresie. W tymże kongresie związek szachowy NRD pragnie przedstawić propozycję obowiązkowej nauki gry w szachy w szkołach. Uzasadnienie: szachy rozwijają osobowość młodych ludzi, wpływają pozytywnie na ich sposób myślenia i postępowania w życiu. Wszystko wskazuje na to, że inicjatywa działalności szachowych NRD uzyska akceptację.

Hans-Józef Hartmann opowiada mi też, że w jego szkole już dzisiaj wszyscy uczniowie objęci są nauką gry w szachy. W szachy grają też wszyscy nauczyciele, którzy są zarazem instruktorami i propagatorami tej królewskiej dyscypliny. Trwają rozgrywki o tytuł mistrza klasy i szkoły, toczą się zacięte zmagania międzyklasowe i międzyszkolne. Słowem, szachy w centrum uwagi!

★

W drugim dniu nasi szachiści postanowili wyrównać stratę jednego punktu z pierwszego dnia. I dotrzymali słowa — byli o jeden punkt lepsi. Tak więc uzyskaliśmy remis, choć tak naprawdę była szansa na zwycięstwo.

Gdyby tak nasza B. Probola zwyciężyła swoją przeciwniczkę, na co miała realną szansę! Gdyby też Andrzej Łuczak zwyciężył ponownie, a nie zremisował... Te dwa remisy spowodowały, że obie drużyny zrównały się punktami.

Niezwykłe dramatyczna była końcówka na trzeciej i czwartej szachownicy. Nasi dwaj mistrzowie międzynarodowi toczyli walkę z czasem. Pomagał on zawodnikom NRD — szczególnie przeciwnikowi dr Andrzejowi Łuczakowi, który z pozycji wygranej musiał zadowolić się remisem.

Tak więc spotkanie zakończyło się rezultatem nierozstrzygniętym. Padł wynik 8:8, choć tak naprawdę mogliśmy wygrać przynajmniej różnicą jednego punktu.

Wieczorem odbyło się uroczyste rozdanie pucharów i dyplomów. Znowu były przemówienia, w których obie strony zapowiadały zaciętą walkę w czasie trzeciego spotkania. Odbędzie się ono za rok. Gospodarzem będzie Związek Nauczycielstwa Polskiego.

Muszę też wspomnieć, że inicjatywa „Głosu Nauczycielskiego” rozgrywania spotkań szachowych między reprezentacjami nauczycieli Polski i NRD zyskała uznanie w NRD. Inicjatora tych spotkań — redaktora naczelnego „Głosu Nauczycielskiego” — związek szachowy NRD odznaczył srebrnym medalem „Za zasługi w rozwoju szachów”.

ZBIGNIEW PAWŁOWSKI
Fot. Autora



Najlepszy z panów, doc. dr hab. i mistrz m. A. Łuczak (z lewej) gra z J. Pachowem.

sunięcia na szachownicy są do końca prze-myślane, więc na ogół nie popełnia błędów, co zdarza się nawet najwybitniejszym. Muszę jeszcze wspomnieć, że pani Bożena jest absolwentką Wyższej Szkoły Pedagogicznej w Częstochowie. Kończyła kierunek nauczania początkowego i po ukończeniu w 1983 roku studiów rozpoczęła pracę jako nauczycielka w Bielsku-Białej. Uczyła w Szkole Podstawowej nr 1 i 21. Do dzisiaj zresztą jest z tymi placówkami związana prowadząc z najmłodszymi zajęcia szachowe w kółkach zainteresowań.

— Maluchy świetnie sobie radzą przy szachownicy — powiedziała w rozmowie ze mną. — Gdy opanują już reguły gry — potrafią tak „kombinować”, że aż trudno z nimi wygrać. Uważam, że gra w szachy jest maluchom bardzo potrzebna. Rozwija bowiem osobowość, sprzyja koncentracji myślenia, uczy logicznego myślenia. Dlatego też warto rozwijać szachy w szkołach, zakładając różnego rodzaju kółka szachowe, rozgrywać szkolne i klasowe mistrzostwa...

Wielką formę zademonstrowała w Froebitz aktualna mistrzyni Polski nauczycielek — Lucyna Krawcewicz. Wygrała dwukrotnie, biorąc na swej rywalce srogi rewanż za ubiegłoroczne porażki.

szymi gospodarzami — przede wszystkim zaś z wiceprezesem Helmutem Hartmannem, który jest wieloletnim nauczycielem i dyrektorem szkoły im. Kaethe Kollwitz, w Wittenberdze. Co nowego w szkole NRD, jakimi sprawami i problemami żyją nauczyciele?...

Tak więc, wszyscy pedagodzy w NRD otrzymali z dniem 1 września podwyżki płac. Są one znaczne. Średnio pensje miesięczne pedagogów wzrosły o 200 marek. Początkujący nauczyciel po studiach zarabia około tysiąca marek. Natomiast dyrektor Hartmann, który ma już za sobą 35 lat stażu w zawodzie — zarabia, z różnymi dodatkami 2200 marek. Dodatek funkcyjny — niezależnie od typu i wielkości placówki — wynosi 200 marek. Słowem, pedagogom wyraźnie się poprawiło — gdyż w kraju tym nie ma podjęcia inflacji. Ceny są stabilne i każda podwyżka płac jest odczuwalna, wpływa na poprawę sytuacji materialnej obywateli. Na przykład nie wzrastają od lat ceny na produkty żywnościowe. Kilogram salami kosztuje w granicach 9—11 marek. To samo dotyczy alkoholu, piwa, artykułów przemysłowych itp. Prawdę mówiąc, ten fakt trudno nam Polakom zrozumieć...

OPUŚCIĆ NUDNE KLASY

Gdy w latach pięćdziesiątych pierwszy radziecki sputnik został wysłany na orbitę okołozemską, ówczesny prezydent USA wezwał do siebie najtejsze głowy nauki, techniki, ekonomii i polityki żądając wyjaśnień, jak to się mogło stać, że ZSRR wyprzedził Stany Zjednoczone w kosmicznym wyścigu. Sporządzony raport był lakoniczny i sprowadzał się w zasadzie do jednego aspektu: kształcenie w ZSRR od szczebla podstawowego po akademicki jest lepsze i efektywniejsze niż w USA, skutkiem czego lepsi specjaliści skonstruowali lepiej i szybciej odpowiedni sprzęt. Prezydent poprosił więc o wytęczenie środków zaradczych i otrzymał szybką, acz zaskakującą odpowiedź: należy podwoić pensje w oświacie od szczebla podstawowego po najwyższy.

Oczywiście Polska lat osiemdziesiątych to nie USA lat pięćdziesiątych. Warto jednak zastanawiać się (najlepiej publicznie) nad regresem naszej oświaty — bo że regres od pewnego czasu pogłębia się, nie muszę nikogo przekonywać. Sądzę, że rubryka „Quo vadis, oświato?” jest nam bardzo potrzebna właśnie po to, by przedyskutować, niejako „przeorać” i przeanalizować na różne sposoby wszystkie bolączki.

Spróbujmy na początek zastanowić się, dlaczego efekty nauczania są coraz gorsze, dlaczego komisje egzaminacyjne na uczelniach wyższych i w szkołach średnich narzekają na lawinowy spadek poziomu wiedzy i umiejętności kandydatów? Wiele jest tego przyczyn, ja ograniczę się do kilku, moim zdaniem, najważniejszych.

Nadmiernie obciążone programy przeładowane wiedzą jałową, niepotrzebną, „nadętą”, co powoduje ich pobieżne realizowanie.

Dziwna — pisząc ogólnie — struktura przedmiotów, a więc mnożenie przedmiotów kosztem zmniejszenia godzin lekcyjnych z przedmiotów dotychczas istniejących. Na skutek tego nie tylko przybywa książek w tezkach naszych pociech, ale również „uodparniają” się one na wszelką wiedzę, zgodnie z zasadą: co za dużo, to niezdrowo!

Pogarszający się stan bazy, w szczególności nadmierne zagęszczenie w szkołach na nowych osiedlach, brak sal gimnastycznych, pomocy naukowych basenów, itp. Przecieżonym hałasem i wielozmianowością nauczycielom „ręce opadają”, a lańorośm serca gasną do nauki, zwłaszcza gdy zaczynają o godzinie siódmej a kończą o dziewiętnastej!

Ogólny kryzys społeczno-gospodarczy, który uderza w oświatę nie tylko bezpośrednio przez ograniczanie pieniędzy na nią przeznaczonych, ale dodatkowo „rykoszetem” przez obniżenie stopy życiowej rodzin. Rodzice podejmują dodatkowe prace zarobkowe oraz zużywają więcej czasu na zakupienie podstawowych środków konsumpcyjnych. Dzieci pozostawiane są bez opieki — w nauce także. A co to oznacza, wszyscy wiemy.

Zanik ethosu nauki. Wśród młodzieży panuje powszechna opinia, że uczyć się nie oplaca, bo zwykły robotnik na budowie lub „budylerz” zarabia dziesięć razy więcej niż człowiek po studiach. Motywacje finansowe są lansowane również w środowiskach masowego przekazu. Nadal dzieciom i młodzieży będzie imponować jeżdżący mercedesem sprzedawca lodów, a jeżdżący tramwajem docent wzbudza co najwyżej uśmiech politowania. Po co więc się uczyć?

Skostniała metodyka nauczania. Wszelkie innowacje w szkolnictwie — o ironio losu!!! — znajdują zastosowanie z opóźnieniem. Trzeba uzyskać co najmniej milczące poparcie przełożonych, by je wdrażać. Młodsi nauczyciele wpadają więc w istniejący, skostniały system metod — nie bardzo potrafiąc przebić się z własnymi pomysłami w nowym dla siebie środowisku.

Do niedawna sądziłem, że kryzys objął oświatę tylko w naszym kraju. Jakież więc było moje zdziwienie, gdy pod-

czas rozmowy z przyjaciółmi z Francji, ZSRR i RFN okazało się, że właściwie szkolnictwo całego świata przeżywa totalny regres! Oczywiście, objawy są różne, niemniej od kilkunastu lat fachowa prasa Wschodu i Zachodu wylewa hektolitry łez nad upadkiem szkolnictwa. Formuje się też pogląd, że zbliżamy się (albo już zbliżyliśmy) do pewnego momentu przełomowego w historii oświaty, kiedy to nie wystarczy zmiana programów, metod i struktur nauczania, konieczna jest metamorfoza całego systemu.

Podobnie sprawy wyglądały 200—250 lat temu, kiedy to przestał wystarczać system nauczania przyklasztownego i nauczania indywidualnego w bogatych domach. Zaczęto zakładać szkoły masowe, których struktury obowiązuja właściwie do dnia dzisiejszego, zmieniły się jedynie metody, środki, dyscyplina, przedmioty itp. Istota oświaty, od mniej więcej 200—250 lat się nie zmienia: nadal polega ona na przechodzeniu dzieci i młodzieży do budynku, w którym bardziej lub mniej wyspecjalizowana kadra w bardziej lub mniej interesujący i pomysłowy sposób stara się przekazać część wiedzy, którą posiadała ludzkość. Tak się do tego modelu szkoły przyzwyczailiśmy, że nie bardzo potrafimy (i chcemy) wyobrazić sobie inne for-



my, modele i sposoby kształcenia. A co było dobre 250 czy 50 lat temu, niekoniecznie musi zdawać egzamin w świecie komputeryzacji, elektronizacji, robotyzacji, łatwego dostępu do różnych źródeł informacji. Dwieście lat temu wiedza, jaką dysponowała ludzkość podwajała się co 50—60 lat, w okresie międzywojennym co 20—30 lat (zależnie od sfery nauki) obecnie podwaja się co 5—15 lat i tempo to ciągle się zwiększa. Kierujący oświatą stają więc przed problemem niezwyklej wagi: czy wtłaczać do głów „biednych” uczniów coraz większą porcję wiedzy (której przybywa i przybywa), czy też może zrezygnować z części wiedzy elementarnej i kształcić wyrótkowo, kierunkowo, bądź jedynie uczyć metod uczenia się?

Właściwie obie metody zawodzą. Zwiększenie ilości podstawowego materiału, jaką ma uczeń opanować, czy to przez wydłużenie czasu nauczania, czy też skoncentrowanie wiedzy, jej sublimację — doprowadza do reakcji zwrotnej: zaniku chęci do nauki, przemęczenia, chorób układu nerwowego, uczenia się dla stopni a nie

dla wiedzy. Możemy te reakcje obserwować między innymi w Polsce. Rezygnacja z dużej części wiedzy elementarnej i kształcenia dzieci już od szczebla podstawowego tylko w wybranym kierunku doprowadziło co prawda do wyszkolenia wielu znakomitych specjalistów, ale pozbawionych radości życia ludzi ułomnych społecznie, którzy poza swoim zawodem nie potrafią się znaleźć, sfrustrowanych, zakompleksionych. Skrajnym przykładem jest tutaj system oświaty w USA.

Znaleźliśmy się więc, jak sądzę, u kresu możliwości kształcenia w starych strukturach, starymi metodami a nie wytworzyliśmy nowych — nowego modelu oświaty, który by je stopniowo zastąpił (tak jak to było 200 lat temu). Jesteśmy „na krawędzi” epok w oświacie, co z jednej strony cieszy, z drugiej szalenie dezorganizuje szkolnictwo. Sytuacja kierujących oświatą jest więc nie do pozazdroszczenia, bowiem trudno jest wykonać jakiś ruch, który nie przyniesie zaskakujących i często zgubnych ubocznych następstw.

Zastanawiając się nad przyczynami regresu oświaty w naszym kraju, wymieniam — jak to zrobiłem na wstępie — kilka ważkich przyczyn pogłębiających kryzys szkolnictwa, nie możemy więc zapominać o jeszcze jednej, moim zdaniem najistotniejszej przyczynie: przełomowym okresie w historii oświaty.

★

Schodząc z wysokiego stopnia ogólności — do szkół i istniejących w nich warunków, zastanówmy się, czy w obecnych warunkach można coś zmienić na lepsze? Czy można wlać trochę zapалу do nauki młodzieży, chęci do pracy nauczycielom? Czy można tak modelować oświatę, by nie została ona w ogonie europejskiego szkolnictwa?

Sądzę, że można. Oczywiście nie mam recepty. Sądzę jednak, że — jak to bywa na krawędzi epok — tylko kolejne, często podejmowane próby zmian, korekt, mogą przynieść efekty. Jestem też zwolennikiem tezy, że w wielkości i różnorodności siła! Każde ujednolicenie szkolnictwa sprzyja pauperyzacji, a czym to pachnie, nie muszę tłumaczyć. Spróbujmy może nie od szczebla ministerialnego czy wojewódzkiego, ale od naszej szkoły — wprowadzać różnorodność form, metod, struktur, mechanizmów, itp. Wiem, że jest to trudne, bo przełożeni, bo pochłania to dużo czasu, bo koledzy patrzą zawistnym okiem, bo brak pieniędzy, bo dyrekcja nie chce „mowalijek”, bo młodzież jest zmanierowana...

Jakie formy i metody uważam za pożądane np. w szkołach podstawowych, bo wnoszące świeży powiew do sal lekcyjnych, pokoiów nauczycielskich i gabinetów dyrektorskich? Ot, nie ekstrawaganckiego. Wszystko już gdzieś tam w świecie — a czasami i u nas sprawdzone — tyle, że w izolowanych, jednostkowych przy-

lorach wychowawczych takich lekcji nie będę pisał.

Obozy naukowe — kilkudniowe, najlepiej 1—2 tygodniowe, organizowane w górach lub innych terenach odległych od dużych miast. Podczas takich obozów młodzież podzielona na 12—15 osobowe grupy realizuje dokładnie przygotowany program, obejmujący większość przedmiotów danej klasy i związany tematycznie z okolicą. Każda grupa, oczywiście, musi przejść identyczny cykl szkolenia, aby wszyscy mieli szansę to samo zobaczyć i tego samego się nauczyć. Królowałyby tu: geografia, biologia, historia, chemia, ale i piciery malarskie są wskazane, ale i rozprawki z języka polskiego oraz zajęcia etnograficzne nie są wykluczone, ale i nauka piosenek turystycznych lub regionalnych jest mile widziana. W blokach można także przewidzieć czas na zajęcia z matematyki, fizyki, kinematografii, sportowe, czy wreszcie z języków obcych, których właśnie w takich warunkach najprzejawniej i najłatwiej się uczyć (i uczyć). Form i metod organizowania obozów naukowych jest wiele — problemem mogą być pieniądze oraz niechęć nauczycieli do pracy w plenerze. Oba problemy pozostawiam otwarte, bo można je na wiele sposobów w każdej szkole rozwiązać.

Indywidualny tok nauczania (na wzór indywidualnego toku studiów). Pewien procent uczniów w klasie to dzieci ponadprzeciętne, nudzące się na lekcjach — a więc często przeskakujące, a przez to częściej od innych dyscyplinowane. Rodzice takich uczniów chętnie nie posyłałby swoich pociech do szkół lecz sami lub z pomocą domowych nauczycieli, książek, filmów, komputerów itp. rozwijali ich intelekt i umiejętności. Praktykowane jest to w kilku europejskich krajach. Aby rozwój ten był pełny oraz by dziecko mogło uzyskać świadectwo ukończenia kolejnych klas, komisje egzaminacyjne raz na pół roku sprawdzają poziom wiedzy oraz opamiętanie programowego materiału klasy, do której powinno uczęszczać dziecko lub młodzian. Egzamin musi być, oczywiście, wnikliwy i wszechstronny oraz przeprowadzony w kilku formach: test, rozprawka, odpowiedź ustna, analiza, dyskusja, itp. Jeżeli założymy, że w każdej klasie jest 1—3 uczniów ponadprzeciętnych, to widzimy, ile osób w skali szkoły i państwa osiągnie ponadprzeciętny poziom wiedzy i umiejętności. Oczywiście, niezłany egzamin jest równoznaczny z powrotem ucznia do klasy w szkole... Umiejętność życia w grupie, zespołe może taki uczeń zdobywać na przykład w kołach zainteresowań, w zajęciach, w których może uczestniczyć aktywniej i częściej z racji nienormowanego czasu nauki.

Warsztaty. Nie mam tu na myśli pracy u rzemieślnika czy też w szkolnych warsztatach, lecz tematyczne warsztaty z języka polskiego, informatyki, muzyki, plastyki, języków obcych. Przez 2—3 dni w plenerze, w teatrze, domu kultury, muzeum, itp. (choć nie jest to konieczne) zaproszeni fachowcy prowadzą z młodzieżą zajęcia, na wzór warsztatów malarskich, rzeźbiarskich, muzycznych, recytatorskich, aktorskich, tańca, programowania komputerów, itp. Uczeń poznając, na przykład, tajniki poprawnej recytacji doskonali nie tylko dykcję i emisję, ale równocześnie powiększa swoją wrażliwość na poezję, poznaje nowe formy poetyckie, style w poezji i wreszcie, odkrywa nieznane sobie do tej pory wiersze, uczy się ich interpretacji, stara się je zrozumieć. Do tego potrzebna jest, oczywiście, znajomość tła, sylwetki autora, sytuacji w jakiej utwór powstał, znajomość języka używanego przez poetę. Warsztaty takie ciekawie prowadzą aktorzy oraz pracownicy Szkół Teatralnych, a robią to chętnie. Dwudniowe spotkanie z poezją żywą, z wierszami przetwarzanymi i interpretowanymi przez młodych z wnikaniem w ich tło, pozostawia w uczniach olbrzymi emocjonalny ładunek, imperatyw do zainteresowania się poezją. Żadna „głędzona” lekcja tego nie zdoła uczynić. Oczywiście, inne, przedmioty dają także wspomniane możliwości do prac warsztatowych.

★

Wymieniłem zaledwie pięć form pracy w szkole, nieco odbiegających od form tradycyjnych. Wszystkie „wychodzą” z budynku szkolnego i łamią tradycyjny układ lekcji oraz stosunki uczeń-nauczyciel. Być może jest to kierunek, w którym podąży masowa oświata, gdy wejdzie w nową epokę? Być może — ale któż to wie?

Mam nadzieję, że opisane formy pracy z uczniem przestaną być precedensami a staną się trzonem metod nauczania. Być może już dzisiaj znajdują się nauczyciele, dyrektorzy, inspektorzy, kuratorzy, których nie odstraszy inność, poniesione koszty, którzy spróbują — a może zapalą innych donieco odmiennego stylu pracy. Czego państwu i sobie życzę.

JANUSZ ŁASKA
Wrocław
Fot. M. Suchecki

METODA PANI ZOFII

CD ZE STR. 1

nych, nie dopuszczających do śmielszych prób unowocześniania dydaktyki i wychowania, a stawiających na piedestale tylko to, co wymyślono za urzędniczym biurkiem. Burzliwe „oświatowe” plenum KC KPZR doprowadziło nie tylko do pełnego ujawnienia tej bolączki radzieckiej szkoły, ale także otworzyło znacznie szerzej jej drzwi na wszelkie nowatorskie poczynania. Jeśli jeszcze kilka lat temu nauczyciele-nowatorzy zmuszeni byli swe pedagogiczne doświadczenia prowadzić niejako w ukryciu, to dziś, wraz z postępami pierestrojki, coraz silniej wkraczającej także do szkół, cieszą się coraz większą popularnością i zainteresowaniem. Można by powiedzieć, że od kilku lat radziecka szkoła przeżywa istny boom nowych eksperymentów, poszukiwań i prób. Co ciekawe „próbuję się” dosłownie wszystkiego — od rzeczy najprostszych poczynając a na metodach najtrudniejszych skończywszy. Przyświeca zaś temu jeden cel: przyspieszać wyprowadzanie szkoły z edukacyjnego kryzysu. Słowem — nareszcie dobre czasy dla tych, którzy nie uznają świętości programu, decyzyjnie zaa biurka, służyć chcą przede wszystkim uczniom. Chciałoby się w tym miejscu rzec — ech, żeby tak i u nas...

★

Moskiewska szkoła nr 587 w Kuncewskim rejonie prezentuje się dość przeciętnie. Żadna nowoczesność, nie szczególne. Oto, zwykły budynek o starej architekturze. Wewnątrz — także bardzo zwyczajnie. To, co z wyglądu odróżnia tę szkołę od naszych — polskich, to może jedynie inny ubiór dzieci. Mam wrażenie, że tu więcej jest tak, z rosyjską, zwanej „formy”, a więc czegoś w rodzaju uczniowskich mundurków. Przy czym paradyż w nich młodzież nieco starsza. Dlaczego zatem przyjechałem właśnie tu? Bo w gruncie rzeczy ta zwykła szkoła wcale taka „zwykła” nie jest. Jej adres znają dziś setki nauczycieli w ZSRR, nadysłają tu listy z prośbą o radę, przyjeżdżają osobiście. A wszystko to za sprawą Zofii Mikołajewny Lysenkowej — nauczycielki klas początkowych, która znalazła sposób na to, jak w jednym roku przerobić i to z powodzeniem, program nauczania dwóch klas. Pedagogi-nowatorzy, którego metody pracy z dziećmi cieszą się coraz większym rozgłosem i zainteresowaniem w całym Związku Radzieckim.

Pani Zofia pracuje w oświacie już od 42 lat, w tej szkole — 14 rok z rzędu. W roku 1946 ukończyła średnią szkołę pedagogiczną i od początku poświęciła się właśnie nauczaniu. Podobnie jak w Polsce także w ZSRR nauczyciele klas początkowych uczą wszystkich podstawowych przedmiotów w „swojej” klasie. Tak pozostało do dziś. Widać nauczycielką była niezłą, bo prawie od razu zwrócono na nią uwagę. Pierwsze, jak mówi, jeszcze nieśmiałe próby unowocześnienia nauczania rozpoczęła praktycznie już po kilku latach samodzielnej pracy. Ale na tę większą twórczość zdecydowała się dopiero gdzieś tak w dwudziestym roku pracy. Najpierw, śmieje się, trzeba było zdobyć nieco doświadczeń, sprawdzić to, co od czasu do czasu mąciło nauczycielski spokój. Ale jak naprawdę zdecydowało także co innego — złość i zniechęcenie, niezadowolone z efektów dotychczasowego wysiłku.

— Właściwie zaczęło się od tego, że miałam już dość tej mordęgi z prowadzeniem zajęć wyrównawczych dla dzieci nie nadążających z wynikami nauczania, dość apeli do rodziców aby swym pociechom poświęcili w domu nieco więcej czasu. Nie dość, że się człowiek natężył jak wół, to jeszcze rezultaty były nikłe — mówi Zofia Lysenkowa.

— No i tak, z tej babskiej złości wzięłam się za reformy w nauczaniu.

Pierwsze pytanie — co jest powodem tego, że tak wiele dzieci „odstaje”? Ich własne niedostatki? Ale jeśli tak, to czemu w każdym roku w zasadzie powtarza się to jedno — przeciętnie tyle samo maluchów „nie łapie” wiadomości. A więc może winien program i rozkład materiału nauczania, w którym na trudniejsze tematy, sprawujące uczniom najwięcej kłopotów przeznaczają się zbyt mało czasu? Weźmy za przykład matematykę i tak zwane przejście przez 10. Według programu (rosyjskiego naturalnie) powinno się ów temat przerobić w I klasie w czwartym miesiącu nauki. Przeznaczonych jest na to pięć godzin. Zawsze zresztą tak było. I co się okazuje? Ano, że z reguły „łapie” to dziesięciu uczniów, a dwudziestu nie. I tak jest

śnie te „podpory”, które uczeń ma cały czas przed oczyma.

Mówiąc najkrócej — są to po prostu najzwyklejsze w świecie ... pomoce wizualne. Jednakże nie te proponowane przez państwowych wytwórców, ale własne, objaśniające to, co dla ucznia jest najtrudniejsze do zrozumienia. A więc — wnioski w formie tablic poglądowych pozostawiające ślady objaśnienia. O ile w innych klasach podobne (ale nie takie same) pomoce bywają używane od czasu do czasu, to w klasie pani Zofii wiszą na ścianach bezustannie. W którą stronę dzieciak by się nie odwrócił — zawsze ma je przed oczyma. Chcąc nie chcąc musi choć część z tego zapamiętać. A jeśli jeszcze dostatecznie często przypomnieć maluchom, zapytać się



Fot. CAF

właściwie z każdym rocznikiem. Dla większości dzieci to jest po prostu za trudne do zrozumienia. W tak krótkim czasie. Tak samo jest zresztą z innymi przedmiotami. A zatem — jednak to kwestia rozkładu materiału, w którym na trudne tematy przeznaczają się zbyt mało godzin. Zbyt mało — dla przeciętnego ucznia.

— Pierwszym odruchem każdego nauczyciela jest w takiej sytuacji żądanie zmian. Ja na początku również myślałam podobnie. Ot, zwykły ludzki odruch. Potem jednak postanowiłam odwrócić pytanie — co należałoby zrobić, aby przez trudne dla malców tematy przejść łagodnie, bez stresów i konieczności późniejszego odrabiania powstałych zaległości — mówi pani Zofia. — I tak przyszła do głowy myśl — trzeba iść szybciej, wyprzedzać realizację programu. To pozwoli zwiększyć ilość czasu niezbędnego przy przerabianiu późniejszych trudnych jego części.

Po pierwszych próbach i błędach pani Zofia Lysenkowa doszła do wniosku, że aby program nauczania można było „wyprzedzić”, na każdej lekcji nauczyciel powinien mieć kilka minut niejako „wolnych”. Ten czas pozwoliłby na rozpoczęcie tego, co według planu nauczania należałoby wyklądać znacznie później. Ba, ale jak wygospodarować owych kilka cennych minut? Przecież program jest i tak wystarczająco napięty. Wydawałoby się, że nie ma szans na ich znalezienie. A jednak udało się. I to znów dzięki bardzo prostemu pomysłowi.

— Wiele razy zastanawiałam się, jak to się dzieje: pyta się dzieci raz i drugi, a one nic, ani w żąb. Trzeba powtarzać jeszcze raz. I tak czas bezpowrotnie ucieka — mówi pani Zofia. — Co zrobić, aby przerwać to błędne koło? Przyszła mi do głowy myśl, by jakoś to nauczanie podeprzeć. Stąd wła-

o to, co wisi na ścianie, nietrudno spowodować by utkwiło w dziecięcej pamięci to, co najważniejsze.

— Podpory, to jednak nie wszystko. Równie ważne, mówi pani Zofia, jest wciągnięcie do nauczania samych ... uczniów. Dziecko zapytane przez nauczyciela odpowiada objaśniając jednocześnie całej klasie tok swego rozumowania. W ten sposób inni również się uczą. A że jest w tym także nieco zabawy (każdy maluch lubi, gdy traktowany jest jak nauczyciel), to tylko lepiej. I jeszcze jedna nowinka. Otóż pani Zofia, kiedy już wdroy swoje dzieci do „mowego”, nie zadaje tradycyjnych pytań — „ile jest dwa razy dwa?”, lecz pokazując odpowiednią tablicę (bez wyniku naturalnie) pyta krótko — „ile?”. W ten sposób też oszczędza czas.

Jeśli ma się już te cenne minuty, można na każdej lekcji brać się za „wyprzedzanie programu”. Zofia Lysenkowa zatem przerabia znacznie wcześniej, niż inni nauczyciele nie tylko uciążliwe „dziesiątki”, ale wręcz wszystko. A efekty? Rok szkolny trwa w klasie pani Lysenkowej od pierwszego września do końca marca, z początkiem kwietnia zaś rozpoczyna się już następna klasa. W ten sposób w jednym roku w tej klasie przerabia się aż dwie. Choć jest to IIa, to od początku września „idzie” programem klasy trzeciej. Jeśli inne klasy pracują w cyklu sześciodniowym, to ta pani Zofii — w pięciodniowym. Jej uczniowie mają zatem dodatkowy dzień wolny. U niej są przy tym nadal tylko cztery lekcje dziennie, w innych klasach pracujących również systemem „pięciodniówki” osiąga się to, niestety, kosztem dzieci — serwując im pięć lekcji dziennie. Dodajmy jeszcze jedno — przy takiej metodzie pracy pani Zofia mogłaby, jak twierdzi, w o-

góle nie zadawać prac domowych, ale czyni to od czasu do czasu choćby po to, aby dzieci wiedziały co to jest zadanie domowe.

By naprawdę było lekko uczyć, trzeba przerabiać dwie klasy naraz, mówi ze śmiechem pani Zofia Lysenkowa. Kiedy pytam kim są ci jej uczniowie, czy czasem nie są to po prostu bardzo zdolne maluchy, specjalnie wybrane do takiej klasy, chcąc nie chcąc muszą wysłuchać opowiadania o rodzicach uczniów. Okazuje się, że ani dzieciaki, ani ich rodzice nie są wcale w niczym wyjątkowi. Ot zwyczajni ludzie. Zresztą rejon Kuncewski to dzielnica raczej robotnicza, pod względem poziomu intelektualnego mieszkańców nie wyróżniająca się. A pani Zofia od lat uczy takie dzieci, jakie przypadają jej „z listy”. A ile ich ma pod opieką? Zwykłą „przydziałową” trzydziestkę. Przy czym połowa klasy, to naprawdę jeszcze maluchy — dzieci sześciolatnie zaledwie. I też dają sobie wymienienie radę.

Kiedy zauważam, iż to wszystko o czym słyszę jest bardzo proste, nie przypomina jakichś superrewolucyjnych metod, bardziej zaś bazuje na zdrowym rozsądku, pani Zofia przyznaje mi rację. Ale od razu dodaje, że aby do tej „prostoty” można było przekonać ministerialnych urzędników, trzeba było wydeptać wręcz dziesiątki kilometrów ścieżek. Bo jak się okazało — najtrudniej było przekonać do tej nowej metody właśnie administrację. Jej walka o popularyzację idei „wyprzedzania” programu nauczania ciągnęła się w zasadzie od 1971 roku. Pomocy ze strony byłego ministerstwa praktycznie nie otrzymała żadnej. Za to przeszkód — nie brako-

wało. Poszukiwania żywej i życzliwej duszy w ministerstwie skończyły się ciężkim rozstrojem nerwowym i czteromiesięcznym leczeniem sanatoryjnym. Kto zatem pomógł? Dziennikarze — mówi pani Zofia — i wywołane przez nich zainteresowanie innych nauczycieli. Kiedy okazało się, że „to się jednak sprawdza”, kiedy w środowisku poczęło być głośniejsze o jej metodzie, tu i ówdzie ocknięto się. W Akademii Nauk Pedagogicznych zresztą także. Efekt — w najnowszych programach dla nauczycieli coraz więcej znaleźć można zapożyczeń z dorobku Zofii Lysenkowej. Wreszcie dotarło. Co więcej — „dotarło” tak silnie, że dziś niektórzy autorzy przypisują sobie jej zasługi. I dlatego pani Zofia uważa, że także w pedagogice potrzebna jest ochrona praw autorskich. Żeby nie było wątpliwości, kto był pierwszy.

Niezwykła ta nauczycielka zwykłej szkoły w żadne wielkie pieniądze nie opływa. Zarabia tyle samo co każdy pedagog, jej pensja to 210 rubli, wraz z usługą lat i dodatkami za tytuł Zasłużonego Nauczyciela. Jest autorką trzech książek o swojej metodzie, z wykładami na jej temat objechała już ponad 70 miast. Jeździ naturalnie tam, dokąd ją zaproszą. Poprzedniej soboty i niedzieli była już po raz drugi w Leningradzie. Tamtejsi koledzy po fachu poprosili o dodatkowe szkolenie. Prócz tego co roku odpowiada na setki listów, przyjmuje dziesiątki wizyt. Co niecierpliwsi po prostu siadają w pociąg, chcą wszystko zobaczyć na własne oczy. I tak pani Zofii Lysenkowej przychodzi kształcić nie tylko dzieci, ale i dorosłych.

Lecz co ciekawe, choć nauczyciele z prawie całego Związku Radzieckiego próbują pójść jej ścieżką, to tu, w moskiewskiej szkole nr 587, póki co, nie znalazł się ani jeden, który chciałby skorzystać z jej rady i doświadczenia. Ot zagadka. Czysto szkolno-pedagogiczna.

WOJCIECH SIERAKOWSKI

ZWIĄZEK W DZIAŁANIU

GRAJEWO

Upłynęło już kilka miesięcy od wyborów do rad narodowych. Nadszedł czas praktycznej realizacji zgłoszonych wniosków. W nowo wybranej radzie narodowej środowisko grajewskich nauczycieli jest licznie reprezentowane — ma aż 9 przedstawicieli — powinno więc mieć siłę przebicia. Nasze wnioski dotyczące uruchomienia średniej szkoły technicznej, budowy Szkoły Podstawowej nr 5 (wraz z basenem) i Przedszkola nr 8 zostały przekazane wojewodzie łomżyńskiemu z prośbą o szybką realizację. Natomiast rozpoczęto już budowę Przedszkola nr 7 na Osiedlu Waltera. W przyszłym roku szkolnym zostanie ono otwarte. Na ukończeniu jest rozbudowa Szkoły Podstawowej nr 1, gdzie znajduje się Poradnia Wychowawczo-Zawodowa. W przygotowaniu jest dokumentacja rozbudowy Szkoły Podstawowej nr 2. Spółdzielnia Mieszkaniowa obiecała pomoc w budowie obiektów sportowo-rekreacyjnych.

Szkoła Podstawowa w Białaszewie otrzymała nowy autokar, znacznie usprawni to dowóz dzieci wiejskich.

Inspektora Oświaty i Wychowania zapewniono, że będzie dysponował dwoma mieszkaniami dla nauczycieli o deficytowych specjalnościach. To pewne plusy. Ale jest i minus. Przy oczyszczalni ścieków istnieją zagospodarowane działki pracownicze. I oto niedawno władze zdecydowały, że w tym miejscu zostaną zbudowane garaże. Wielu użytkowników działek uważa tę decyzję za pochopną. Na interwencję Zarządu Oddziału ZNP otrzymaliśmy odpowiedź z Urzędu Miasta i Gminy, podtrzymującą ich decyzję. Apelujemy ponownie do władz miasta. W Grajewie terenów pod budowę garaży nie brakuje. Szkoda wielu lat pracy na działkach.

Wielu grajewskich nauczycieli jest członkami i aktywnymi działaczami różnych towarzystw, stowarzyszeń czy organizacji. Szczególnie wyróżniają się w pracy Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Grajewskiej. Augustyn Sulewski ze Szkoły Muzycznej jest prezesem towarzystwa, Wiesław Jerulank — kierownikiem sekcji historycznej, Krzysztof Borawski — kieruje sekcją turystyczno-krajoznawczą i prowadzi kronikę. Elżbieta Dryżba prowadzi szkolne koło TPZG w Szkole Podstawowej nr 1. Także nasz inspektor oświaty jest członkiem zarządu.

Dostarczając do Zarządu Oddziału ZNP w Grajewie podjął decyzję o przystąpieniu Oddziału do Towarzystwa i w połowie września został oficjalnie przyjęty na członka zbiorowego TPZG. Jednocześnie podjęto decyzję o wspieraniu finansowym Towarzystwa. Już widać pierwsze efekty współpracy. ZO ZNP zakupił m.in. wiele regionalnych wydawnictw, które zostały wręczone młodym nauczycielom, rozpoczynającym pracę w grajewskich szkołach.

WIESŁAW JERULANK

GRYFICE

Jedną z form wypoczynku letniego naszych członków jest kilkudniowa wycieczka autokarem do ciekawego regionu Polski.

W roku ubiegłym był to Kraków i okolice, a w drodze powrotnej zwiedzenie „Panoramy Racławickiej” we Wrocławiu.

W tym roku odwiedziliśmy Warszawę. Wszystkie sprawy organizacyjne załatwiła sekcja sportu i turystyki. Zakwaterowanie i wyżywienie w Domu Nauczyciela. Program — relaksowy. Odwiedziliśmy najważniejsze zabytki: Stare Miasto, Zamek Królewski, Wilanów, Łazienki, muzea i wystawy. Delegacja nasza spotkała się z

wiceprezesem ZG ZNP Janem Zaciurą. W drodze powrotnej do Gryfic zdecydowaliśmy, że za rok odwiedzimy Trójmiasto.

W tym samym czasie druga grupa pracowników oświaty wyjechała autokarem do Wrocławia.

Wycieczki były bardzo udane, a miejsca w autokarach wykorzystane w 100 proc.

ZENON JACKOWIAK

LÓDŹ — LICHTENSTEIN

Od kilku lat łódzki Okręg ZNP organizuje wczasy wymienne z okragiem Karl Marx-Stadt w NRD. Tego lata byliśmy w miejscowości Lichtenstein, położonej około 25 km na pld.-zach. od Karl Marx-Stadt.

Miasteczko liczące około 14 tys. mieszkańców tonie w zieleni. Uroku dodaje pagórkowate położenie i widok na zamek. Zakwaterowano nas w internacie położonej w parku ogólnokształcącej szkoły przy Seminargasse 3. Wygodnie, swobodnie, czysto i przestronnie. Stołówka na miejscu. Program był ściśle określony, zwiedzanie i spotkania, czas wolny i wypoczynek.

W czasie spaceru po mieście zapoznaliśmy się z jego historią i najważniejszymi sprawami dnia dzisiejszego, zwiedziliśmy złobek i przedszkole. Poznaliśmy również Zwickau z piękną katedrą Maryjną i Domem Roberta Szumana; Karl Marx-Stadt, położone nad rzeką Chemnitz. Szczególnie ładna jest najstarsza, dawniej robotnicza część miasta „Am Brühl”. Karl Marx-Stadt ma przepiękny basen pływacki z urządzeniami sportowymi. Korzystać mogą wszyscy, przede wszystkim jednak sportowcy wyczynowi i dzieci, które od trzeciej klasy pływają obowiązkowo.

W Hohenstein-Ernstthal zwiedziliśmy muzeum Karla Maya i spotkaliśmy się z właścicielami ogródków działkowych. Z zainteresowaniem obejrzelśmy Muzeum Górnicztwa w Olsnitz.

Jedno z popołudni w Lichtensteinie spędziliśmy w schronisku należącym do Międzynarodowej Organizacji Schronisk Młodzieżowych. Tutaj mieszkają nasi OHP-owcy. Mieliśmy okazję porozmawiać z władzami Lichtensteinu. Znaleźliśmy też czas na kąpiel w basenie, na opalanie się i na spacer. Wczasy były bardzo udane. Otaczała nas troska i życzliwość gospodarzy, zwłaszcza Reinera Kurtze, opiekuna naszej grupy. Nawiązaliśmy kontakty, które mogą okazać się trwałe.

REGINA CHARKIEWICZ

POZNĄ

Po przejściu w stan spoczynku czuliśmy się jakby „okaleczeni”, czegoś nam brakowało. Na początku 1979 r. garstka entuzjastów: Antoni Lewiński, Henryk Lorych, Wawrzyniec Galant, Idzi Kupczyk, Janina Michałowska powołała pierwszy na terenie woj. poznańskiego Chór Seniora przy Klubie Nauczyciela ZNP w Poznaniu. Zgłosiło się 20 osób. Dziś chór liczy 43 osób.

Dyrygentem i kompozytorem jest Zasłużony Nauczyciel PRL, Antoni Lewiński. Prezesuje chórowi Zasłużony Działacz Kultury, Janina Michałowska, która umiejętnie łączy sprawy chóralistki z literaturą, włączając poezję do pieśni. W pierwszym dziesięcioleciu działalności zebraliśmy sporo dobrych recenzji. Koncertujemy w różnych miastach, na uroczystościach, festiwalach, nagrywaliśmy nawet dla radia poznańskiego. Zgłaszają się ciągle nowi emeryci. Kol. Banasiewicz fachowo prowadzi ćwiczenia głosowe.

Mamy dobre warunki pracy. Kol. Bielakowa, dyrektorka klubu, świetna organizatorka działalności kulturalnej przy pomocy rady klubu z niezmordowanym pre-

zesem, Kazimierzem Koszyczarkiem robi wszystko, aby emerytom działającym w różnych specjalistycznych sekcjach było dobrze.

Wszędzie ludzie pragną, by starość, która nieuchronnie musi przyjść, nie wiązała się z nudą i cierpieniem. Nam się to udało.

ALBERT MUSIAŁ

SIERADZ

Już po dwóch dniach pobytu na wrześniowych kursowcach w Piwnicznej, poczuliśmy się jak u siebie. Wypoczywaliśmy w sezonowym ośrodku ZNP, którym kieruje Lucja Gregorska. Tu wszyscy dbają o wczasowca. Pani dyrektor wie o wszystkich, widzi wszystko i mądrze kieruje całością. Dobrała sobie personel fachowy, pracowity, zgrany. Trudno pojąć — jak ci ludzie przy dzisiejszych trudnościach zaopatrzeniowych potrafiли za te skromne 400 zł dziennej stawki żywnościowej podawać każdego dnia posiłki urozmaicone, obfite, smaczne i świeże.

Pokoje 2 i 3 osobowe, a w każdym ciepła woda cały dzień. Do naszej dyspozycji był kolorowy telewizor, a wszędzie panowała wzorowa czystość.

Wspaniały klimat, czyste powietrze, daly nam więcej, niż się spodziewaliśmy. Choć byliśmy z różnych miejscowości woj. sieradzkiego przez ten pobyt staliśmy się sobie bliscy. Zatraskani codziennymi sprawami emeryta starego portfela — tu nabrałmy głębszego oddechu. Mieliśmy spokojny odpoczynek w czystym, cudownym własnym Domu.

ROMAN SZCZEPANIAK

PRUDNIK

Do tradycji być może przejdą 10-dniowe wycieczki nauczycieli prudnickiego Oddziału ZNP. Zbyt mało wiemy o turystyczno-krajoznawczych atrakcjach polskich miast i osad. Tym razem rozejrzeliśmy się po ziemi białostockiej, Warmii i Mazurach. Poznaliśmy szlak białowiecki.

Dla większości z nas, to zupełnie nowe okolice. Mówią w skrócie — kurhany, grodziska, kapliczki cmentarne, miejsca Pamięci Narodowej, życie oddawane za wolność, za mowę, za chleb, za prawdę. Wiele śmierci, wiele zniszczeń, ogrom przeszłości. Pochylamy głowy, już nie chciałoby się pomnażać tak bolesnych kamieni.

W Hajnówce, najpiękniejsza świątynia prawosławna w Polsce, cerkiew Św. Trójcy. Budowla nowa, o ciekawym rozwiązaniu architektonicznym. Cerkiew może jednorazowo pomieścić 5000 osób. Odbывают się tu Ogólnopolskie Festiwale — Dni Muzyki Cerkiewnej z udziałem zespołów zagranicznych.

Białowieńska Puszcza zaprezentowała się nam wspaniałą roślinnością. Co za zapach!

W wędrownie tej nie sposób pominąć szlaku tatarskiego z Supraślem, Bohonikami, Wasilkowem. Wieś Bohoniki zamieszkała przez Tatarów, to drugi z ośrodków kultu muzułmańskiego w Polsce. W przedślonku starego meczetu posłusznie zdjęliśmy obuwie. Zajęliśmy miejsca na dywanach w ubożuchnej świątyni. Tatarka opiekująca się meczetem informuje o kantonach religii muzułmańskiej. Obok meczetu mizar — cmentarz muzułmański. Są tu najczęściej skromne mogiły otoczone polnymi kamieniami. Wszystkie skierowane są na południe, ku Mekce. Zmarłych spowitych zwojem 30 m białego płótna tak układa się w grobach, by w każdej chwili, gdy tylko nadejdzie dzień zmartwychwstania byli gotowi do drogi, do Mekki, gdzie czekać ich będzie prorok Mahomet. Na nagrobnych tabliczkach napisy: „Tu spoczywa Bajraszewska Zejnabia córka Mustafy i Abry...”, Smolski Mustafa Stefan syn Jachji i Szaryfy...”. Czasem dopisano „Kochanej żonie i mamusi życzy mąż i dzieci raj światły”.

Na szczególną uwagę w Warmii zasługuje zespół pielgrzymkowy w Świętej Lipce, nazywany perłą baroku północnej Polski. Historia regionu wskazuje, że Św. Lipka była silnie związana z Polską. Spowodowała to między innymi przynależność do diecezji warmińskiej, gdzie od połowy XVI w. do 1795 r. biskupami byli Polacy, ostatni z nich „książę poetów” Ignacy Krasiński. Zespołem sakralnym w Świętej Lipce: Konstancja — żona Zygmunta III Waza, Władysław IV, Jan Kazimierz, Jan III Sobieski, Stanisław Leszczyński i królowe — Konstancja — żona Zygmunta III

Wazy, Maria Kazimiera — żona Jana III Sobieskiego, Maria Leszczyńska, żona Ludwika XV. Dary i nadania łożyli przedstawiciele wielkich rodów. Wszystko jest piękne w tej bazylice. Wspaniałe organy z ruchomymi figurami, dzwoneczkami itp. Wykonawcami byli artyści i rzemieślnicy z Warmii, Królewca i Wilna. Jezuiti prowadzili szkołę muzyczną kształcąca organistów i nauczycieli muzyki. Kształcił się tu również Feliks Nowowiejski, twórca melodii Roty.

W okolicach Św. Lipki — Wilczy Szaniec — wojenna kwatery Hitlera powstała w latach 1940—44 w lesie Gierłoż. Dziś to już ruiny (kwatery wysadziły wycofujące się wojska niemieckie).

Płynęliśmy statkiem spacerowym z Mikołajek do Giżycka. Odbiliśmy wędrownkę po obwarowanym wzgórzu katedralnym z wieżami i bramami zachowanymi od XVI wieku, zobaczyliśmy muzeum Mikołaja Kopernika w malowniczym Fromborku. W drodze powrotnej zatrzymaliśmy się na zamku w Olsztynie. Potem była Warszawa z Zamkiem Królewskim, a w teatrze „Ateneum” obejrzelśmy „Samobójców” Nikołaja Erdmana.

To była piękna wyprawa.

JADWIGA RYGOROWICZ

TARNÓW

Do tradycji dużych oddziałowych sekcji emerytów i rencistów woj. tarnowskiego należą uroczyste spotkania nauczycieli przechodzących na emeryturę z „pasowaniem” ich na emeryta. Przy ciastku i herbacie „młodzież emerycka” zapoznaje się z zarządem sekcji, planem działania — a prawnik związkowy objaśnia „Vademecum emeryta”. Nowo pasowani najczęściej deklarują współpracę z jedną z wybranych komisji.

Przy siedzibie Zarządu Okręgu działa Klub Nauczycielski. Można go nazwać klubem emeryta — bo to emeryci są właśnie jego bywalcami!

Tu raz w roku spotykają się na uroczystych sesjach byli nauczyciele tajnego nauczania, łącznicy i opiekunowie nad chorymi i niepełnosprawnymi, byli instruktorzy ZHP. Tu odbywają się ciekawe prelekcje, kursy kroju i szycia, haftowania i szydełkowania oraz wystawy emeryckiego rękodzieła. W programie mamy kurs esperantystów. Prowadzą klub, to także emerytki.

Okręgowa sekcja emerytów, poza pracą statutową, inspirowaniem i integrowaniem środowisk emeryckich prowadzi dla swego aktywnego działacza turystyczno-kulturalną, nawiązując kontakty i przyjaźnie z innymi zarządami okręgowych sekcji w Polsce.

Do tradycji należą spotkania aktywnego związkowego makroregionu południowej Polski.

W sekcji tarnowskiej działa chór emerytów z Bochni. Inicjatorem bocheńskich wojaży jest prezes Józef Czerwec. Chór śpiewa na uroczystościach w naszym województwie, ale też w czeskim Cieszynie, Karwinie, w Czerwonogrodzie na Ukrainie.

Niezapomniane wrażenia pozostawiła tegoroczna 6-dniowa wyprawa przez Lublin — Białowieżę — Białystok — Augustów — Łomżę. Sprzyjała słoneczna pogoda i miła koleżeńska atmosfera oraz gościnne przyjęcie tarnowskich emerytów przez gospodarzy ziemi suwalskiej.

Oprócz atrakcji turystycznych spotkaliśmy się w Augustowie w Domu Nauczyciela z kolegami z okręgowych sekcji z Torunia, Radomia, Suwałk. Przy wspólnym śniadaniu upieczonym przez koleżanki z Suwałk — rozmawialiśmy o formach pracy w sekcjach, o problemach i troskach naszego codziennego emeryckiego bytowania. Było i wspólne ognisko, śpiewy, kwiaty, spacer autokarowy po pięknej suwalskiej ziemi i zwiedzanie nowego Domu Nauczyciela w Suwałkach. Towarzyszył nam w naszych przeżyciach prezes Zarządu Okręgu, Janusz Bem. Bardzo to sobie cenimy.

Dzięki przychylnej atmosferze w Zarządzie Okręgu — sekcja czerpie pełną garścią z funduszu socjalnego. Co roku 50 emerytów korzysta nieodpłatnie z wczasów w Rabce. Spora grupa jeździ nieodpłatnie na wczasy w domach związkowych. We wrześniu i czerwcu emeryci korzystający z wczasów płacą tylko 10 proc. ich wartości. Spore sumy stanowią zapomogi, kredyty, a my — możemy snuć dalsze śmiałe plany.

ELŻBIETA JANUS

SYSTEM SZYBKIEGO REAGOWANIA

CD ZE STR. 5

ambicji, niż do kieszeni. Staraliśmy się, by w każdym zespole rejonowym był chociaż jeden specjalista do wychowania przedszkolnego, drugi do szkolnictwa podstawowego. Udało się to częściowo. Na przykład w Lesku obsada jest połowiczna.

— T. B.: — Jak to funkcjonuje? Prawdziwy nadzór pedagogiczny rozumiemy jako taką wspólną rozmowę fachowców — z jednej strony dyrektora szkoły i nauczycieli, z drugiej — wizytatora i nauczyciela metodyka. Uchwała nr 57 RM o kontroli państwowej takich uprawnień nam nie dawała. Nie mógł nam tego zapewnić również obarczany rozlicznymi obowiązkami inspektor, toteż zaproponowaliśmy wi-

zytatorów rejonowych. W zakresie ich czynności zadaliśmy o to, by skoncentrowali się na wypełnianiu czynności organizacyjnych, na tym po co zostali powołani.

K. W.: — W rejonach nie ma typowych dla organów administracji szaf z aktami. Nie ma biurokracji. Jest tylko kilka niezbędnych teczek. Jedna ze sprawozdaniami powizytacyjnymi, druga zawierająca plany, teczkę pracy nauczycieli metodyków i ewentualnie z korespondencją. I to wszystko. Ci ludzie nie mają żadnych spraw gospodarczych szkół. Uprawiają, rzec by można, czystą sztukę. Robią to, czego szkołom do tej pory rzeczywiście brakowało: konsultacje indywidualne i zbiorowe, instruktaż przedmiotowy.

T. B.: — Co pół roku, jak już wspominaliśmy, w swych sprawozdaniach dostarczają kierownictwu kuratorium ciekawy materiał, wykorzystywany przy podejmowaniu decyzji, czy przy okazji szkoleń. Organizując raz na pół roku konferencje kadry nauczającej, dysponuje więc dokładnym materiałem prosto ze źródeł. Są tam konkretne spostrzeżenia o brakach w danej placówce. Usiłujemy wprowadzić system szybkiego reagowania na sygnały z terenu. Umówiliśmy się z kierownikami rejonów, że jeśli po kilku wizytacjach szkół zbierze się im materiał obserwacyjny z gminy, wskazujący na pewne, dotyczące się tam nieprawidłowości, stanie się on podstawą do poważnej rozmowy z inspektorem. Inspektor w czasie wizytacji szkoły jest obecny, chociaż jej nie wizytuje. Robi to człowiek, który nie jest służbowo z nią związany. Ani ze szkołą, ani z jej dyrektorem, ani z władzą gminną. Gdyby inspektor wizytował dyrektora o-

ceniałby właściwie swoją pracę. A tu przychodzi ludzi z zewnątrz, którzy nie odpowiadają ani za stan organizacyjny szkoły, ani za jej bazę. Przychodzi w jednym jedynym celu — by pracującym w niej ludziom pomóc. A jeśli stwierdzą, że źle się tam dzieje, mają od razu podjąć działania zmierzające do rozładowania konfliktu, by nie narastał. I to jest ten nasz system wczesnego i szybkiego reagowania.

— Oby to się Wam udało. Dziękuję za rozmowę.

HALINA DRACHAL

PYTAJ – ODPOWIEMY

REDAGUJE TERESA KONARSKA

KOMU DODATEK ZA WYCHOWAWSTWO?

Niestety, znowelizowany artykuł 18 uchwały 97 (placowej) nie jest precyzyjny, pozwala więc na bardzo różnorodną interpretację. Z listów do naszej redakcji wynika, że dodatek za wychowawstwo jest wypłacany w różny sposób. Aby ujednolicić stosowanie tego przepisu ministerstwo wyjaśnia (w piśmie nr DKS – WZP – 1032/68/TG/88) komu ten dodatek przysługuje, a oto jego treść.

„Dodatkowe wynagrodzenie za wychowawstwo klasy określone w paragrafie 18 ust. 1 pkt. 1 uchwały przysługuje nauczycielom, którym powierzono obowiązki wychowawcy klasy w szkołach podstawowych i ponadpodstawowych dla młodzieży niepracującej, w szkołach dla pracujących dorosłych, a także:

- nauczycielom szkół policealnych, którym powierzono zadania opiekunów grup,
- nauczycielom szkół muzycznych I i II stopnia (bez pionu przedmiotów ogólnokształcących), którym dyrektor szkoły zlecił wykonywanie zadań wychowawcy klasy,
- nauczycielom klas trzecich oddziałów wielozawodowych ZSZ, którym zlecone zostaną zadania wynikające z funkcji wychowawcy klasy (powinni to być wychowawcy klas drugich z poprzedniego roku),
- nauczycielom przedszkoli (w tym dyrektorom i wicedyrektorom — przyp. T. Konarska)
- nauczycielom-wychowawcom zatrudnionym w bursach oraz internatach funkcjonujących w ramach organizacyjnych szkół, zakładów specjalnych, specjalnych ośrodków szkolno-wychowawczych, państwowych młodzieżo-

wych ośrodków wychowawczych ośrodków szkolno-wychowawczych, państwowych pogotowi opiekuńczych, schronisk dla nieletnich i zakładów poprawczych”.

Ponadto, w piśmie tym MEN informuje, iż:

„Zadania wychowawców klasy w szkołach powinny być w zasadzie powierzone tylko nauczycielom zatrudnionym w pełnym wymiarze zajęć. W przypadku jednak, gdy ze względu na sytuację kadrową w szkole wychowawstwo klasy zostanie powierzone nauczycielowi niepełnozatrudnionemu — nauczyciel ten obowiązany jest realizować całokształt zadań wynikających z funkcji wychowawczych i otrzymuje dodatkowe wynagrodzenie z tego tytułu w pełnej wysokości. Wynagrodzenie (za wychowawstwo) przysługuje za pełnienie funkcji wychowawcy w każdej klasie.

Dodatkowe wynagrodzenie za wychowawstwo klasy, o którym mowa w paragrafie 18 ust. 2 uchwały przysługuje w pełnej wysokości tylko nauczycielom pełnozatrudnionym w tym również nauczycielom korzystającym ze zniżki godzin z tytułu pełnienia funkcji kierowniczej oraz z tytułu pracy w przedszkolu ćwiczeń (internacie, bursie — realizujących zadania placówki ćwiczeń). Nauczycielom niepełnozatrudnionym przysługuje dodatkowe wynagrodzenie w części proporcjonalnej do wymiaru zatrudnienia.

Dodatkowe wynagrodzenie za wychowawstwo klasy wypłaca się za wszystkie miesiące i dni trwania zajęć w roku szkolnym. Oznacza to, że także nauczycielom-wychowawcom klas programowo najwyższych, w szkołach ponadpodstawowych oraz w klasach ósmym szkół podstawowych wynagrodzenie to wypłaca się do dnia rozpoczęcia ferii szkolnych, niezależnie od terminu

faktycznego zakończenia zajęć z uczniami w tych klasach, ustalonego w instrukcji o organizacji kształcenia i wychowania w danym roku szkolnym”.

MINISTERSTWO TRANSPORTU, ŻEGLUGI I ŁĄCZNOŚCI INFORMUJE BEZ TARYFY ULGOWEJ NA PKS

Nauczyciele mieszkający na wsi lub w małych miasteczkach najczęściej korzystają z PKS. I bynajmniej nie tylko dlatego, że cenią sobie tak wysoce usługi tego przewoźnika ale dlatego, że po prostu nie mają żadnego wyboru. Podróżują więc ciągle autobusami i niestety, coraz drożej. Wydatki na komunikację są więc już w budżecie rodzinnym znaczącą pozycją. Szczególnie dotyczy to emerytów. Otrzymujemy więc zwłaszcza od nich listy, w których zwracają nam uwagę na fakt, że wszyscy urzędnicy państwowi mają zniżkę na PKS, a tylko nauczyciele są wyłączeni spod działania tego przywileju. Przesyłając list kolegi Jana Barglińskiego do Ministerstwa Transportu, Żeglugi i Łączności zwróciliśmy się z prośbą o zajęcie stanowiska w tej sprawie. Otrzymaaliśmy od resortu następujące wyjaśnienie, cytując:

„Ministerstwo Transportu Żeglugi i Łączności uprzejmie wyjaśnia, że wszelkie uprawnienia do ulgowych przejazdów będące świadczeniami socjalnymi państwa na rzecz określonych grup społecznych, przyznawane są wyłącznie w drodze odpowiednich aktów prawnych (ustaw, uchwał czy rozporządzeń) stanowiących przez Sejm PRL lub Radę Ministrów. W związku z powyższym minister transportu, żeglugi i łączności nie może w ramach posiadanych uprawnień sam przyznawać ulg przejazdowych.

Uprawnienia do ulgowych przejazdów kolejną dla nauczycieli zostały przyznane ustawą z dnia 26 stycznia 1982 r. — Karta Nauczyciela (Dziennik Ustaw z 1982 r. nr 3 poz. 19). Natomiast uprawnienia do ulg przejazdów kolejną i autobusami PKS dla pracowników urzędów państwowych wynikają z ustawy z 16 września 1982 roku o pracownikach urzędów państwowych (Dz.U. z 1982 roku nr 31, poz. 214).

Urzędnikiem państwowym w rozumieniu wyżej wymienionej ustawy jest osoba zatrudniona w urzędach naczelnym, centralnym i terenowym organach administracji państwowej, Kancelarii Sejmu i Kancelarii Rady Państwa,

oraz w urzędach podległych naczelnym organom władzy państwowej oraz naczelnym i centralnym organom administracji państwowej.

Jak wynika z listu, obywatel, jako były nauczyciel, pobiera świadczenia emerytalne z ustawy — Karta Nauczyciela, a więc w stosunku do obywatela nie mają zastosowania przepisy z ustawy z dnia 16 września 1982 roku o pracownikach urzędów państwowych.

Jednocześnie Ministerstwo Transportu, Żeglugi i Łączności informuje, że przyznanie ulgi taryfowej wymaga pokrycia przedsiębiorstwem transportowym różnicy między opłatą za przejazd według taryfy normalnej, a opłatą za przejazd według taryfy ulgowej. Różnica ta pokrywana jest z budżetu państwa.

Obecnie wzrost wydatków z budżetu na cele socjalne takie jak wzrost rent, emerytur, zasiłków pielęgnacyjnych, itp. nie pozwala na jednoczesne zwiększenie środków finansowych do przewozów pasażerskich w celu przyznania emerytom i rencistom — byłym nauczycielom — mieszkającym na wsi uprawnień do ulgowych przejazdów autobusami PKS. (Wicedyrektor, mgr E. Szymanik)

DYREKCJA GENERALNA PKP KOMUNIKUJE:

ZNIŻKA NA PKP DLA WSPÓŁMAŁŻONKA PRACOWNIKA OŚWIATY (NIE-NAUCZYCIELA)

Nareszcie Dyrekcja Generalna PKP rozwiewa nasze wątpliwości, czy żonie woźnego lub księgowego przysługuje 50 proc. zniżka na przejazdy kolejnymi.

W piśmie z 16 września 1983 roku czytamy: „Dyrekcja Generalna PKP uprzejmie wyjaśnia, że przepisy paragrafu 15 uchwały nr 146 Rady Ministrów z 29 września 1983 roku w sprawie zasad wynagradzania pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół przyznają uprawnienia do ulgi 50 proc. na PKP wszystkim współmałżonkom wyżej wymienionych osób. W związku z powyższym również w taryfie osobowej i bagażowej PKP zamieszczony został przepis przyznający uprawnienia do ulgi dla żon i mężów pracowników ekonomicznych, administracyjnych i obsługi szkół bez żadnych ograniczeń.

PIĘKNA UROCZYSTOŚĆ



15 października w Lubskim Domu Kultury odbyła się uroczystość przekazania Sztandaru Zarządowi Oddziału Związku Nauczycielstwa Polskiego w Lubsku. Fundatorem sztandaru jest środowisko oświatowe — głównie lubskie, ale także z rejonu — Jasienia, Brodów, Tuplic, Nowogrodu Bobrzańskiego.

W uroczystości uczestniczyli przedstawiciele miejscowych władz politycznych i administracyjnych oraz goście z miejscowych władz: I sekretarz KMig PZPR, Genowefa Karmelita, kierownik ROPP, Paweł Bużantowicz, prezes M-GK ZSL; Stanisław Czerniawski, przewodnicząca MK SD; Anna Przybyło, wiceprezes Zarządu Okręgu ZNP w Zielonej Górze; Stanisław Ostaszewski, przewodniczący M-G RN; Włodzimierz Bielerzewski, naczelnik MiG; Henryk Siwek. Obecna była także delegacja pedagogów z NRD z Forstu. Przybyły pocztą sztandarowe lubskich szkół.

W imieniu delegacji nauczycieli, pracowników oświaty kol. Michał Buczyński przekazał sztandar Witoldowi Majewskiemu — prezesowi Zarządu Oddziału ZNP w Lubsku. Okolicznościowe podziękowania i życzenia od miejscowych władz politycznych i administracyjnych skierował do zebranych Włodzimierz Bielerzewski. Życzenia i kwiaty złożyli również przedstawiciele

społeczności uczniowskiej. Sztandar ZNP został udekorowany odznaką „Za Zasługi dla ZBoWiD Województwa Zielonogórskiego”.

Odnaczeniami państwowymi i innymi uhonorowano 20 osób, nauczycieli i pracowników oświaty. Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski otrzymała Maria Magdalena Jurek — dyrektorka Przedszkola nr 5 w Lubsku. Złote Krzyże Zasługi otrzymało 14 osób. Złote Odznaki ZNP przekazano Zofii Koch i Marii Pazur.

Ważnym momentem tego spotkania towarzyszyła orkiestra wojskowa z Gubina. Nie zabrakło też scenicznych popisów — wykonawców dorosłych i młodzieży szkolnej. Całość prowadził kol. Roman Kowalczyk, część artystyczna — kol. Lech Krychowski.

Członkowie ZNP z Lubka, jako pierwsi na ziemi lubuskiej, dopracowali się zaszczytu posiadania sztandaru swojej organizacji.

Warto jeszcze dodać, że nadwyżkę pieniędzy zebranych na sztandar w kwocie 42 tysiące, Zarząd Oddziału w Lubsku przeznaczył na Fundusz Dzieci Specjalnej Troski.

STANISŁAW TUROWSKI

Brody

Fot. J. Sokołowski

TO JEST TO!

Ambicją każdej szkoły powinno być usilne i skuteczne staranie aby ukształtować w świadomości swych uczniów i całego środowiska swój charakterystyczny rys, profil. Niestety, jest wiele placówek oświatowych nijakich, niczym się nie wyróżniających. Ot, po prostu świadomie akceptujących i zdecydowanych na przeciętność. Dobrze, że jeszcze nie na bylejaką.

Nie wszyscy — na szczęście — hołdują przeciętności. Dobrym przykładem może być Szkoła Podstawowa nr 3 w Myślenicach kierowana przez mgr. Tadeusza Pilcha. „Trójka” istnieje w myślenickim ośrodku mieszkaniowym dopiero pięć lat, a już mówi się o niej, że jest to „szkoła z charakterem”. Składa się na to dążenie do

mistrzostwa sportowego, zaspokajanie najróżnorodniejszych zainteresowań uczniowskich (komputer, video, fotografia, szachy itd., itp.), ale przede wszystkim przekraczanie granic! Jest to imponujące i z pewnością godne naśladowictwa.

W czym rzecz? Otóż „trójka” nawiązała kontakty z młodzieżą i nauczycielami z krajów europejskich. I tak w szkole Tadeusza Pilcha gościli przedstawiciele Związku Radzieckiego, Niemieckiej Republiki Demokratycznej, a ostatnio Węgier i Dani. Trwa „wymiana” nauczycieli, uczniów, rozgrywane są zawody sportowe, myśli się o nowych kontaktach. To jest to! Jeżeli w przyszłości — oby bliskiej — Europa ma być bez granic, to trzeba już dziś myśleć o realizacji tej pięknej, jakże ludzkiej wizji. Myślenicka „trójka” realizuje pozornie tylko utopijną wizję międzynarodowego zbratania.

dr EMIL BIELA
Myślenice



Powitanie niemieckich gości w Myślenickiej „Trójce”

SPOTKANIE Z NAJLEPSZYMI

W dniach 8-9 października 1988 r. odbyło się w Akademii Marynarki Wojennej im. Bohaterów Westerplatte w Gdyni spotkanie kierownictwa MEN i Ministerstwa Obrony Narodowej z przodującymi nauczycielami przysposobienia obronnego.

W spotkaniu uczestniczyli laureaci konkursów: „Złoty Kord Żołnierza Polskiego — dla najlepszego nauczyciela przysposobienia obronnego” oraz „Z doświadczeń nauczycieli i nadzoru pedagogicznego przysposobienia obronnego”.

Na program spotkania złożyły się: powitanie gości i uczestników spotkania przez wicekuratora ds. obronnych w Gdańsku, płk. Tadeusza Kowalskiego oraz okolicznościowe wystąpienie podsekretarza stanu w Ministerstwie Edukacji Narodowej, Marii Berzyńskiej, przedstawicieli Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego płk. Zygmunta Kwiatkowskiego, zastępcy dowódcy Marynarki Wojennej PRL, Waldemara Raczkowskiego, przedstawicieli Zarządu Szkolenia Poza Wojskiem MON, płk. Tadeusza Kruskiego, przedstawicieli departamentu Spraw Obronnych MON płk. dypl. Zygmunta Jasińskiego, redaktorów czasopism: „Żołnierza Polskiego” i „Przysposobienia Obronnego w Szkole”.

Zabierając głos podsekretarz stanu, Maria Berzyńska, podkreśliła, że spotkanie przodujących nauczycieli przysposobienia obronnego odbywa się z okazji Dnia Wojska Polskiego i Dnia Edukacji Narodowej, jest ono wyróżnieniem dla nauczycieli, których trud i praca dydaktyczno-wychowawcza dobrze służą ludowej obronności.

Podziękowała jednocześnie nauczycielom za inwencję i zaangażowanie się w krzewienie idei nowatorstwa i postępu pedagogicznego oraz wzbogacanie bazy materialno-dydaktycznej do nauczania przysposobienia obronnego. Złożyła też życzenia dalszych sukcesów w pracy zawo-

zawoj nauczycielom i żołnierzom ludowego wojska polskiego.

Płk Z. Kwiatkowski scharakteryzował system szkolnictwa wojskowego i wskazał na jego zbieżność z systemem edukacji narodowej. Podziękował nauczycielom przysposobienia obronnego za wzorową pracę dydaktyczną i wychowawczą oraz zaangażowanie w kształtowanie postaw patriotyczno-obronnych młodzieży.

Komandor W. Raczkowski podziękował za słowa uznania dla braci żołnierskiej wyrażone przez podsekretarza stanu MEN, oraz krótko scharakteryzował działalność sojuszu trzech flot na Bałtyku.

Uczestnikom spotkania umożliwiono zwiedzanie bazy materialnej i dydaktycznej Akademii Marynarki Wojennej.

Złożono też wizyty w Szkole Podstawowej nr 21 i Zespole Szkół Gastronomicznych w Gdyni, zapoznając się z ich dorobkiem. Wzruszającym przeżyciem dla uczestników spotkania był koncert galowy zespołów młodzieżowych w Pałacu Młodzieży w Gdyni.

W drugim dniu spotkania uczestnicy przeplętnęli wodolotem z Gdyni do Gdańska. Zwiedzając Westerplatte złożyli wianki kwiatów pod Pomnikiem Bohaterów.

Laureaci konkursu „Złoty Kord Żołnierza Polskiego dla najlepszego nauczyciela przysposobienia obronnego” zostali wyróżnieni nagrodami pieniężnymi i dyplomami. Szczególną informację dotyczącą konkursu oraz imienny wykaz laureatów opublikowano w „Głosie Nauczycielskim” nr 43 z 23 października 1988 r. i „Żołnierzu Polskim” nr 44 z 9 października 1988 r.

Laureatem konkursu „Z doświadczeń nauczycieli i nadzoru pedagogicznego przysposobienia obronnego”, przyznano nagrody pieniężne, upominki książkowe i dyplomy. Otrzymał je: Wacław Florczak — Szkoła Podstawowa nr 26 w Bydgoszczy; Tadeusz Niewolański — Zespół Szkół Medycznych w Bytomiu; Tadeusz Kosek — Liceum Ogólnokształcące w Kętrzynie; Zygmunta Rohde — Szkoła Podstawowa w Boleszewie; Andrzej Gabriel — Zasadnicza Szkoła Mechaniczna w Łodzi; Andrzej Kusztelak — Szkoła Podstawowa nr 86 w Poznaniu; Jerzy Mroźkiewicz — Liceum Ogólnokształcące w Jastrzębiu Zdroju; Józef Jakóbczyk z Kuratorium Oświaty i Wychowania w Skierniewicach; Mirosław Gajda — Zespół Szkół Zawodowych w Bielsku Białym; Jan Polgerek — Zespół Szkół Mechanicznych w Gorzowie Wlkp.; Władysław Koźmiński i Bogusław Rychlicki — Liceum Ogólnokształcące w Kolbuszowie.

Nagrody ministra edukacji narodowej II stopnia w uznaniu szczególnych zasług w pracy dydaktyczno-wychowawczej przyznano: Romanowi Kirsztalngowi — Zespół Szkół Zawodowych nr 1 w Tczewie; Janowi Kurowickiemu — Zespół Szkół Elektrycznych w Giżycku; Januszowi Ostrowskiemu — IV Liceum Ogólnokształcące w Bydgoszczy; Józefowi Szewczakowi — zespół Szkół Energetycznych nr 1 w Łodzi; Wacławowi Wierzbickiemu — Zespół Szkół Hutniczo-Mechanicznych w Sosnowcu.

Srebrne i brązowe Medale za Zasługi dla Obronności Kraju nadano dywizji osobom. Medalem Komisji Edukacji Narodowej wyróżniono trzy osoby, a „Odznak Honorowy za Zasługi dla Oświaty” przyznano trzem jednostkom wojskowym i zespołowi redakcyjnemu „Żołnierza Polskiego”.

TADEUSZ SIUDA

NOWOŚCI NADESŁANE

Witold Zalewski: WYSLANNIK. WL, Kraków 1988, s. 287, cena 440 zł.

Krystyna Szlaga: UTWORY SCENICZNE. WL, Kraków 1988, s. 148, cena 320 zł.

Bohdan Królikowski: SZABLE NIE RDZEWIAŁY. MON, Warszawa 1988 s. 310, cena 490 zł.

Ludwik Hieronim Morstin: DRAMATY WYBRANE. T. I, WL, Kraków 1988, s. 292, cena 420 zł.

Isaac Bashevis Singer: DWÓR. PIW, Warszawa 1988, s. 354, cena 900 zł.

Isaac Bashevis Singer: SPUSCIZNA. PIW, Warszawa 1988, s. 310, cena 850 zł.

Aleś Adamowicz, Danił Granin: KSIĘGA BŁOKADY. PIW, Warszawa 1988, s. 534+39 ilustr. cena 1300 zł.

Jaak Kross: CESARSKI SZALENIEC. PIW, Warszawa 1988, s. 390, cena 900 zł.

Ryszard Jegorow: ZEMSTA KSIĘCIĄ. Wyd. Lubelskie, Lublin 1988, s. 397, cena 700 zł.

Maurycy Maeterlinck: ŻYCIE PSZCZOŁ. LSW, Warszawa 1988, s. 113, cena 420 zł.

SZKICE, OPRACOWANIA, STUDIA

Louis Frederic: ŻYCIE CODZIENNE W JAPONII U PROGU NOWOCZESNOCI (1868-1912). PIW, Warszawa 1988, s. 260, cena 1300 zł.

Maria Bojarska: MIECZYSLAWA Cwiklin-SKA. PIW, Warszawa 1988, s. 506, cena 1500 zł.

Albert Manfred: ROUSSEAU, MIRABEAU, ROBESPIERRE. Trzy portrety z epoki Wielkiej Rewolucji Francuskiej. PIW, Warszawa 1988, s. 476, cena 1100 zł.

Ludmiła Czornaja, Danil Mielnikow: ADOLF HITLER. Studium zbrodni. PIW, Warszawa 1988, s. 428, cena 1000 zł.

Zygmunt Krasinski: LISTY DO AUGUSTA CIESZKOWSKIEGO, EDWARDA JAROSZYŃSKIEGO, BRONISŁAWA TRENTOWSKIEGO. PIW, Warszawa 1988, s. 848 (t. I), s. 548 (t. II), cena 2400 zł.

Ryszard Wojna: KOMENTARZ DO WSPÓŁCZESNOCI. PIW, Warszawa 1988, s. 330, cena 500 zł.

Edmund i Juliusz de Gomcourt: DZIENNIK. PAMIĘTNIKI Z ŻYCIA LITERACKIEGO. PIW, Warszawa 1988, s. 608, cena 1200 zł.

JEZYK ZWIERCIADŁEM KULTURY CZYLI NASZA CODZIENNA POLSZCZYZNA. Praca zbiorowa pod red. Haliny Zgórkowej. Wyd. Poznańskie, Poznań 1988, s. 150, cena 250 zł.

Witold Nawrocki: SZKICE CZESKIE I SŁOWACKIE. Z problematyki współczesnej literatury czeskiej i słowackiej oraz jej recepcji w Polsce w latach 1944-1984. WL, Kraków 1988, s. 316, cena 600 zł.

Jan Pieszczałowicz: NA WIDNOKREGU HISTORII. WL, Kraków 1988 s. 412, cena 460 zł.

Jan K. Ostrowski: PIĘĆ STUDIÓW O PIOTRZE MICHAŁOWSKIM. WL, Kraków 1988, s. 172, cena 450 zł.

Bogdan Rogatko: LINIE PRZERYWANE. Wyd. Łódzkie, Łódź 1988 s. 260, cena 400 zł.

Ryszard Kiersnowski: MONETA W KULTURZE WIEKÓW ŚREDNICH. PIW, Warszawa 1988, s. 493, cena 1800 zł.

światło dzienne. Również inni nauczyciele, którzy zadzwonili do mnie ze szkół, wyrazili swoje uznanie dla tekstu. Skąd w młodej osobie tyle znajomości psychiki drugiego człowieka, tyle zaangażowania i wczucia się w temat? Tylko człowiek właściwie pojmujący swoją misję dziennikarską potrafi tak pisać.

Diękuję za to studium psychologiczne z całego serca.

ZYGMUNT KAZIMIERCZUK

PS. Nikt mi pracy nie proponował, więc nie mogłem z ofert zrezygnować. Bukowiec, 29.08.1988

STEFANII I EMIŁOWI NIŻNIAKOM

wyrazi szczerego współczucia z powodu tragicznej śmierci córki — Bożeny Król, zięcia — Leszka Króla, wnuczka — Kamili i Marceliny Król

składają

Wydział Oświaty i Wychowania, Związek Nauczycielstwa Polskiego, dyrekcja, pracownicy administracji i obsługi oraz społeczność uczniowska Szkoły Podstawowej nr 2 w Polkowicach.

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

w Olsztynku
woj. Olsztyn

ZATRUDNI

z dniem 1 grudnia 1988 r.

nauczyciela języka polskiego, matematyki lub fizyki (najchętniej małżeństwo nauczycielskie) w szkole podstawowej w Olsztynku.

Wymagane studia magisterskie. Mieszkanie zapewnione.

K-389

NACZELNIK GMINY

58-200 Dzierżoniów

woj. wałbrzyskie

ZATRUDNI

na terenie Gminy Dzierżoniów małżeństwo nauczycielskie na stanowisko Inspektora Oświaty i Wychowania oraz nauczyciela historii lub polonistę ewentualnie początkowego nauczania.

Zapewniamy mieszkanie 3 pokojowe z kuchnią, c.o., wodą, garażem, ogrodem.

Oferty przyjmuje:

Urząd Gminy Dzierżoniów
ul. Rossenbergów 14
tel. 31-54-62, 31-54-66, 31-52-15
telex: 742308.

K-391

INSPEKTOR OŚWIATY I WYCHOWANIA

58-200 Dzierżoniów

ul. Pocztowa 5

tel. 31-23-17, 31-21-25

ZATRUDNI OD ZARAZ

małżeństwo nauczycielskie o specjalności wychowanie fizyczne (pilka ręczna) lub małżeństwo nauczycielskie o specjalności filologia polska i wychowanie fizyczne.

Zapewnia się mieszkanie spółdzielcze M-3 z wygodami.

K-390

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ ROLNICZYCH

w Gronowie k/Torunia

tel. Toruń 814-18, 814-25 i 814-66

ZATRUDNI

małżeństwo do pracy na stanowiska kierownika internatu i wychowawcy w internacie. Wymagane wykształcenie wyższe z przygotowaniem pedagogicznym oraz na stanowisku kierownika — doświadczenie w pracy opiekuńczo-wychowawczej w internatach.

Zapewniamy samodzielne mieszkanie rodzinne.

K-392

TYGODNIK ZNP

ODZNACZONY



KRZYŻEM
KOMANDORSKIM
ORDERU
ODRODZENIA
POLSKI



ZŁOTA
ODZNAKA
ZNP



MEDALEM
KOMISJI EDUKACJI
NARODOWEJ



KRZYŻEM
ZA ZASŁUGI
DLA ZHP

Redaguje zespół: Halina Drachal (kier. działu związkowego), Magdalena Grochowska, Lidia Jastrzębska (II sekr. red.), Maria Kalińska (sekr. red.), Teresa Konarska (kier. działu listów i interwencji), Jerzy Krasniewski (kier. działu polityki oświatowej), Barbara Kozarska (red. techniczny), Bożena Niedziółka Szczypińska, Zbigniew Pawłowski (redaktor naczelny), Maria Rybarczyk (z-ca redaktora naczelnego), Witold Saliński, Wojciech Sierakowski (kier. działu nauki i szkolnictwa wyższego), Henryka Witalewska (kier. działu kultury i wychowania), Zdzisław Nowak (kier. działu graficznego), Jan Rokci Marek Suchecki (fotoreporter), Kierownik administracyjny — Teresa Grochowska korekta — Małgorzata Gościńska, Małgorzata Pośnik.

Adres redakcji, ul. Spasowskiego 6/8, 00-389 Warszawa. Telefon: centrala: 26-10-11 oraz 26-34 20. 27.66.30.

WARUNKI PRENUMERATY:

Instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach w których znajdują się siedziby oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach Instytucji i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli.

Prenumeratę indywidualną zamawiają na wsi i w miejscowościach w których nie ma oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli. Prenumeratę indywidualną w miastach siedzibach oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” — opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratę. Wpłaty dokonują używając blankietu wpłaty na rachunek bankowy miejscowego oddziału „Prasa-Książka-Ruch”.

Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch” centrala Kolportażu Prasy Wydawnictw ul. Towarowa 20, 00-958 Warszawa konto PKO BP XV Oddział w Warszawie nr 1659 201045-139 i 1. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50 proc. dla zleceń nadawców indywidualnych i o 100 proc. dla zleceń instytucji i zakładów pracy.

Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę:

— do 10 listopada na I kwartał i półrocze roku następnego oraz na cały rok następny
— do 1 każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego.

Koszty prenumeraty krajowej na 1988 r. kwartalnie — 650 zł, półrocznie — 1300 zł, rocznie — 2600 zł.

Tekstów nie zamówionych redakcja nie wraca. Zastrzega sobie prawo do ich skracania i opatrywania tytułami.

Reklamy i ogłoszenia przyjmuje oraz informację udziela Biuro Ogłoszeń i Reklamy Wydawnictwa Współczesnego 00-196 Warszawa ul. Wiejska 12, tel. 28-24-11 wewn. 195 i 221. Ceny ogłoszeń: drobne — 200 zł za 1 wyraz lub znak o oddzielnym znaczeniu; dla ogłoszeń dotyczących poszukiwania pracy — 50 zł za 1 zniżki; dodatkowa opłata za pośrednictwo w przekazywaniu ofert — 200 zł; kredytowe komunikaty 400 zł; pracownicy poszukiwani — 400 zł; nekrologi — 350 zł; reklamy — 350 zł za 1 cm kw.

Należność za ogłoszenia prosimy wpłacać na konto: NBP: III O/M Warszawa 1036-5223

Druk: Prasowe Zakłady Graficzne RSW „Prasa-Książka-Ruch” 02-017 Warszawa ul. Nowogrodzka 84 86

Nr indeksu 35 923
PI ISSN 0017-1263

Zam. 2201.

75-29

OGŁOSZENIA DROBNE

KRZEWY róż wielkokwiatowe rabatowe pnące oraz miniaturowe najpiękniejsze kolory, kwitnące do mrozów, wysła za zaliczeniem pocztowym wraz z rachunkiem nabycia Plantacja Krzewów Róż, ul. Jedrzejska 56, 29-100 Włoszczowa, tel. 42-350.

387

TARCZE SZKOLNE wykonuje Janusz Rugeń, ul. Osiedlowa 33, Toruń.

371

SZTANDARY haftuje, Mrugacz, Kraków, ul. Dietla 65/11.

378

TARCZE SZKOLNE. Tworzywo na materiały. Wiśniewski, Łódź ul. Dół 8.

344

SZTANDARY wykonuje Mierzejewska, 02-032 Warszawa, ul. Filtrowa 83 m 49 tel. 22-24-32.

360

DOROTA 68-206 Mirosławice skrytka 10. A'rakcyjne oferty matrymonialne kilku biur.

382

MGR FILOLOGII POLSKIEJ POSZUKUJE PRACY. Ewa Wodzińska, ul. Pstrowskiego 3/13 59-300 Lubin.

388

SPÓŁDZIELNIA RZEMIEŚLNICZA „WIELOBRANŻOWA”

w Piotrkowie Trybunalskim
ul. Wojska Polskiego 60
tel. 421-36

OFERUJE

Elektryczne automaty dzwonkowe

przeznaczone do załączania dzwonek w szkole wg dowolnego rozkładu godzin.
Konstrukcja i obsługa automatu (na podstawie wieloletnich doświadczeń) dostosowana do warunków istniejących w szkole.
Aktualna cena 128 tys. zł

K-368

WYSŁKOWA SPRZEDAŻ PLANÓW DYDAKTYCZNYCH DLA SZKÓŁ I PRZEDSZKÓŁ

w pełnym zakresie przedmiotów, przezroczyste, instrukcje bhp i p.poż.

Proponujemy m.in. do natychmiastowej wysyłki następujące plany:
— Alfabet dla kl. 0 — 28 plansz
— Alfabet dla kl. I — 47 plansz
— Monografia liczb — 10 plansz
— Język rosyjski — 35 plansz
— Matematyka kl. I-III — 27 plansz
— Ułamki — 11 plansz
— Dyplomy ukończenia przedszkola.

Planse wykonane są na białej folii światłoczułej (nie żółkną), oblistwowane góra i dołem. Na żądanie wysyłamy katalog.

Wytwórnia Pomocy Szkolnych,
57-550 Stronie Śląskie
skrytka pocztowa 30,
tel. 246
telex 0745287 SRzpl.

K-349

STRZĘPY MELDUNKÓW

Kusi mnie i ta książka. Wydane po raz pierwszy w 1936, a teraz wznowione przez MON „Strzępy meldunków” Felicjana Sławoja Składkowskiego, były kiedyś ulubionym przedmiotem kpin. Poświęcone jednej tylko sprawie, spotkaniem autora z marszałkiem Józefem Piłsudskim w latach 1918—35, cytowane były z ochotą przez tych, co chcieli dowieść umysłowego i politycznego upadku sanacji. I dziś przedstawiony w tej książce wizerunek Komendanta staje się, wbrew intencjom autora, tęgą satyrą polityczną na dwie osoby naraz: na marszałka i generała, na wodza i rozmiłowanego w nim ... poddanego.

Niemniej autentyczne zapisy nawet i strzępów historii zawsze są cenne, niezależnie od punktu widzenia czy horyzontów myślowych autora. Tak więc z żywym zainteresowaniem czyta się tę książkę Sławoja podobnie jak wydane nieco wcześniej wspomnienia Mieczysława Lepeckiego, adiutanta marszałka. Zapewne chętnie sięgnęlibyśmy także po pamiętnik sekretarki Piłsudskiego, „Ścieżka obok drogi” Kazimierzy Illakowiczówny. Książka ta, o ile wiem, nie miała powojennych wznowień, a przed 1939 wywołała polemiczną burzę.

„Strzępy meldunków” proszą się o to, żeby z nich powybieierać komiczne scenki meldowania się Składkowskiego w Belwederze i rozkoszować się różnymi wypowiedziami Józefa Piłsudskiego, choćby na forum Rady Ministrów. Nieraz to już robiono. Ja sobie takiej uciechy także odmówić nie potrafię. Tyle, że to ani w tej dokumentalnej książce, ani w całej sprawie nie jest najważniejsze.

Najpierw spytajmy, co się dziś pamięta o samym generale Sławoju Składkowskim. W opinii bowiem przeciętnego obywatela czasów przedwojennych, ten premier z lat 1936 — 39, a przedtem dwukrotny minister spraw wewnętrznych, zasługiwał na obójne milczenie albo szyderstwo. We wstę-

pie profesora Andrzeja Garlickiego do omawianej książki znajdziemy o tym niejedną wzmiankę. Chodzi o szczególne upodobania Sławoja do bielienia płotów lub do zastępowania ich drucianą siatką, o katoryczny nakaz wznoszenia drewnianych budek ustępowych na wsiach i w miasteczkach. Premier, będący wojskowym lekarzem, egzekwował te swoje zarządzenia z determinacją, dla osób postronnych humorystyczną. Jeździł po kraju na mnóstwo nie zapowiadanych inspekcji, a przybytki specjalnego przeznaczenia do dziś jeszcze starci nazwijmy „sławojkami”.

Pamiętam długie, odkryte auto generała — premiera i jego osobę w nim, jego twarz pełną jakiegoś skupienia i powagi, może aż cierpienia.

Walka o płoty i obejścia musiała śmieszyć, ale była chyba wyrazem jakiejś myśli serio. Chodziło Składkowskemu o dźwignięcie kraju na nieco wyższy poziom higieny, porządku i gospodarności. Czynimy to co roku także i my. Bez wstydu. Składkowski kontrolował przy tym osobie sumiennosc pracy urzędników państwowych i był postrachem dla osób piastujących stanowiska kierownicze. A to już wypływało ze szczerzej wiary Sławoja, że Polsce na co dzień trzeba oddać wszystkie siły, że bój o nią trwa. Walczył więc bezlitoście nie tylko z brudem za stołami, ale i z dygnitarstwem w służbie państwowej. Pamiętam przecież zwyczaj, że od jakiegoś tam stanowiska wzwyż przychodzi się do pracy na dziesiątą, a godzina ósma obowiązuje jedynie szarego urzędnika. W tej kwestii generał okazał się pryncypialny i groźny.

Profesor Andrzej Garlicki przytacza we wstępie przeciwstawne sobie opinie o gen. Składkowskim. Emigracyjny historyk, Władysław Pobóg-Malinowski uważa, iż uporczywe zabiegi Sławoja zmieniły wygląd kraju, zwłaszcza jego prowincji i

wpłynęły na zmniejszenie bezrobocia. Przy dorywczych pracach można było zatrudniać około 120 tysięcy ludzi. Natomiast Andrzej Ajnenkiel w swoim dziele „Polska po przewrocie majowym” przypomina, że premier nie ograniczał się do zabiegów czyszczenia. Stał się przecież głośny „jako inicjator brutalnych posunięć pacyfikacyjnych, autor pamiętnych słów „policja strzelała i strzelać będzie”. Zapewniał też więźniami politycznymi obóz w Berdżu Kartuskiej, a przedtem podpisywał nakazy aresztowania posłów, zwanych potem więźniami brzeskimi.

Rozkaz marszałka był dla Sławoja Składkowskiego prawem, normą moralną, ideą i doktryną polityczną. Żył i działał, by Komendanta wielbić i wykonywać jego wolę. Andrzej Garlicki przyznaje, że Sławoj nie był intelektualistą, przeciwstawia się jednak krzywdzącym go sądom i charakterystykom. Choćby takiej na przykład ocenie Cata-Mackiewicza, że Składkowski to nie kto inny jak wachmistrz Soroka Józefa Piłsudskiego... „Czas już chyba napisać naukową biografię tej postaci” — stwierdza profesor.

„Strzępy meldunków” są, zgodnie z tytułem, pisane po żołniersku. To, co wzwany do Belwederu, „mąż stanu” mówi, jest meldunkiem, czego wysłuchuje z ust marszałka, jest rozkazem, a prywatnie — źródłem otuchy i siły duchowej, nawet gdyby było połajanką. Składkowski stara się zapamiętać i utrwalić każde słowo Komendanta i tak o tym pisze w kilkudziesięciu przedmowie: „Dużo rzeczy mówionych przez Komendanta oddać nie potrafię, mimo że zapisywałem je dosłownie w czasie meldowania się (...) W Polsce Niepodległej widziałem Marszałka Józefa Piłsudskiego przeszło 150 razy. Spisałem wszystko, tak jak było, by nie poszło w niepamięć (...) Póki dźwięczą w uszach słowa Komendanta”.

No, a dźwięczały różnie. Zwłaszcza w okresie jego nasilonej walki z Sejmem latem i jesienią 1928 roku, także później. Oto na przykład, jak czytamy, w „Strzępach meldunków”, w dniu 25 czerwca wspomnianego roku, wszyscy członkowie niespodziewanie zgłoszonego do dymisji rządu marszałka Piłsudskiego musieli wysłuchać na Zamku w obecności prezydenta dłuższej tyraady swojego premiera. Uskarżał się w niej, że gdy stał na czele rządu, „podrzucano” mu do pełnienia nie jego obowiązki, że „szubrawstwa Sejmu” były nie do zniesienia, a minister spraw wewnętrznych Sławoj Składkowski — tu wykropkowane — „...się, ponteważ nie bił po mordzie”. Wysłuchawszy w absolutnej ciszy wielu żalów i wyzwiąsk, rząd na wezwanie prezydenta powstał z miejsc „celem uczczenia zasług Komendanta jako premisra”.

Przez delikatność Sławoja wykropkowuje w zapisach wszystkie grube słowa z wypowiedzi marszałka. Powoduje to czasem trudność w rozumieniu tekstu, wtedy zwłaszcza, gdy Piłsudski przemawiał szczególnie wzburzony.

Książka Sławoja Składkowskiego jest jednocześnie świadectwem systematycznej pracy Piłsudskiego nad wojskiem, jego kadrami i budżetem. Prowadzone przez niego doroczne narady w sprawach awansowych nacechowane były powagą i wnikliwością. Zastanawiano się, nie szczędząc czasu, nad kadrami głównych rodzajów broni, także wojsk sanitarnych, intendentury, weterynarii. Kandydatury na generałów poddawał Piłsudski głosowaniu. Sam Wieniawa zbierał kartki. Do Składkowskiego nie docierały chyba sprawy polityki zagranicznej, której Józef Piłsudski poświęcał także swój czas i wysiłek. O tym wiele pisze Mieczysław Lepecki, tym razem z perspektywy adiutanta.

Wierny legun Składkowski cierpko i z pośpiechem przyjmowany był w Belwederze. Raz jednak doznał zaskakująco serdecznej gościnności. Piłsudski pochwalił go jako ministra spraw wewnętrznych za „dobrze przeprowadzone wybory” roku 1930 i spytał, jaki urząd chciałby teraz Sławoj pełnić. Wywiązała się przy tym rozmowa, którą autor „Strzępów meldunków” dosłownie przytoczył.

„Ja: Wedle rozkazu, Panie Marszałku, będę dalej pracował.

Komendant: Jest pan nudny.

Ja: Nie mogę przecież osądzić, Panie Marszałku, do której służby nadam się lepiej.

Komendant (przerywając mi niecierpliwym ruchem ręki): Nie pytam o służbę, ale — co jest lepiej dla pana!

Ja: Panie Marszałku, o tym, co jest dobre dla mnie, już zdążyłem zapomnieć, służąc Panu Marszałkowi. «Ofiarowałem się» i będzie dobrze tak, jak robi Pan Marszałek”.

Skarcony czy zbyty byle czym, po każdym „meldunku” był Składkowski szczęśliwy. Ośmielał się czasem „posłusznie prosić marszałka, by ten więcej dbał o swoje zdrowie. Raz pocałował go nawet w rękę, błagając o zgodę na przyjęcie lekarza. Była to więc miłość. Żołnierska i romantyczna. Taka, jaką stary grenadier Rzecki i jego syn Ignacy żywili do Napoleona.

przed META

MIECZYSLAW BILSKI

W MAŁYCH SZKOŁACH WIELKI DUCH

W Dzierżoniowie (woj. wałbrzyskie) jest Szkoła Podstawowa nr 7. Niebogała, jak wiele szkół w Polsce. Nie ma tam sali gimnastycznej, nie ma ponadto wielu rzeczy, których nie wymienię, ponieważ nie o to chodzi. Szkoła, zresztą za sprawą pani dyrektora, mgr Rozalii Kusz i grona pedagogicznego, nieźle radzi sobie z problemami, których nie skąpi życie. Pani od wf, Teresa Biernacka uczy biologii, w której zresztą jest bieglejsza, gdyż ukończyła specjalistyczne studia wyższe; do wf „doskoczyła” po ukończeniu Studium Nauczycielskiego. I tak się wszystko zaczęło.

Otóż pani Biernacka zapagnęła pomóc swoim podopiecznym zadrążającym szczególne zainteresowanie wychowaniem fizycznym i sportem. Samo posiadanie sali niczego jeszcze nie rozwiąże — powiedziała im. Są przecież przykłady, które zaświadcza o tym, iż w bogatych, świetnie wyposażonych szkołach niekoniecznie odnosi się sportowe sukcesy. Młodzież dzierżoniowskiej podstawówki rozumiała w czym rzecz i pospół z organizacjami społecznymi szkoły oraz Komitetem Rodzicielskim — wystartowała do współzawodnictwa w ogólnopolskim konkursie pod nazwą „Zrobimy to sami”.

Dzięki zapalowi, w szkole powstało wspólnie urządzone boisko z pełnym wyposażeniem, takie jakie mają kryte klubowe obiekty. Zielen przyozdobiła cały teren, powstał piękny park z krzewami, klombami kwiatowymi i innymi cudaczkami. Korzy-

sta z tego obiektu około 600 uczniów i uczennic, szanujących to, co sami zrobili. Koszt budowy boiska wraz z otoczeniem wyniósł 15 milionów złotych. Praca ludzi związanych ze szkołą, uczniów, wyniosła około 30 proc. tej sumy.

W czasie rozmowy z panią Teresą Biernacką dowiedziałem się, że jest ona zwo-

lenniczką kierunku polegającego na dowolności wyboru przez młodzież zainteresowań sportowych. Okazuje się, że w jej szkole (wygrali zresztą konkurs „Zrobimy to sami”), młodzież zafascynowana jest grą w piłkę nożną i... biegiem przełajów! Robią więc co mogą, by podsycać zainteresowanie uczniów. Toteż mnożą się takie imprezy, jak międzyszkolne turnieje piłkarskie, biegi przełajowe z udziałem asów z różnych szkół, również spoza Dzierżoniowa.

Drugi przykład:

Małutka wieś Paczyna w woj. katowickim ma zaledwie 1200 mieszkańców. Dzieci uczęszczające do miejscowej szkoły podstawowej nigdy nie śniły o tym, że będą mogły w niej realizować swe marzenia sportowe. Ale pojawił się zapaleńiec i wraz z kilkoma podobnymi sobie entuzjastami doprowadził do wybudowania sali gimnastycznej o wymiarach 12x8 m. Miała kosztować, że ho, ho! a oni zrobili wszystko za połowę. Zapłacono tylko za materiały i narzędzia, a za robociznę nikt sobie grozić nie pozwolił. Sprawę w swoje ręce wziął emerytowany „budowlaniec”, działacz, mieszkający wsi od urodzenia — Alojzy Cyrulik. Żałuje tylko, że nie udało mu się

od razu wybudować sali pełnowymiarowej, ale komitet budowy już pozostał i prace nad salą gier trwają.

W piątej edycji konkursu „Zrobimy to sami” — bez oglądania się na „góre” — powstały nowe obiekty o łącznej wartości 600 milionów złotych. Te pieniądze pochodzą z miejscowych źródeł. Na konkurs wpłynęło 41 proc. Jury nagrodziło 10 najlepszych szkół z całej Polski. Janowi Mulałowi, nowemu szefowi PZLA sygnalizuję więc, że przybyło w szkołach w ciągu ostatniego roku 140 różnych urządzeń (bieżnie, rzutnie, skocznie), co oznacza, że lekkoatletyka jeszcze żyje i że może liczyć na szkolnych sojuszników.

Szkoda, że wysiłki nauczycieli nie znajdują żadnego odzewu w związkach sportowych. Ich działacze i trenerzy, zapatrzeni w czołówkę, nie chcą zająć od czasu do czasu tam, gdzie rodzą się prawdziwe rodzyńki do przyszłego sportowego ciasta.

Województwo bielsko-bialskie, wałbrzyskie, lubelskie — tam robi się w szkołach bardzo wiele na rzecz przywracania sportowi blasku. Chodzi o to, by wspomagać twórczo tamtejszy podstawowy warsztat pracy do wyczynu.



W NAJBLIŻSZYCH NUMERACH:

KRONIKA MIĘDZYWOJEN-
NEGO DWUDZIESTOLECIA
SZKOŁY W SĘPÓLNIE KRA-
JENSKIM
z okazji siedemdziesięciolecia
odzyskania niepodległości oraz
plon konkursu FOTOGRAFIE
Z TAMTYCH LAT.